

Kraków
Adwent 1988

**Do DROGICH DUSZPASTERZY
HARCERZY I HARCEREK
Współpracowników Duszpasterstwa
i Młodzieży Harcerskiej**

W radosne Święta Bożego Narodzenia podchodzę z opłatkiem do Każdego z Was i serdecznie życzę błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku. Niech prawda wiary, że Bóg zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, prowadzi Was do wiernej współpracy z Chrystusem w budowaniu sprawiedliwości, pokoju i jedności w naszej Ojczyźnie. Niech Wasze postępowanie, umocnione łaską Bożą, budzi nadzieję i radość oraz szacunek i miłość ludzi. Niech Jasnogórska Królowa otacza Was Swoją Opieką.

z serdecznym pozdrowieniem

+ Karimier Górczy

ZADANIA

KAPELANA /1/

Kapelan a sytuacja ideowa w ZHP

Harcerstwo jest organizacją o niewątpliwych walorach wychowawczych i cennej tradycji, która owocowała rezultatami. To obudziło żywe zainteresowanie władz PRL, które postanowiły nią się posłużyć do ukształtowania szeregów chłopców i dziewcząt „w swoim duchu”, dla swoich celów. Nastąpiła silna ingerencja władz w ideologię Harcerstwa i w metodę harcerską, a także w obsadę personalną kadry instruktorskiej.

Czy podobne racje skłaniają Kościół do zabiegów o wpływ na ruch i organizację harcerską? — Nie, Znając i doceniając walory ZHP, Kościół widzi swój związek z nim bardziej wewnętrznie. Początki ruchu skautowego i organizacji harcerskiej związane są z religią — chciałoby się powiedzieć *de iure* i *de facto*, z natury i od początku, szczególnie silnie w Polsce.

ciąg dalszy na str. 4

PRZYGOTOWANIA DO KOŁĘDY

Już się przybliżyła ta noc grudniowa,
by wielką radość ogłosić wszędy,
serca i myśli już przygotować
czas do kołеды.

Pozbyć się lęku dnia powszedniego,
myśli, co kłębią się coraz czarniej,
w osiemdziesiątym drugim bez tego
z kołędą marnie.

A ty się, Panie, o to nie zzymaj,
lecz gdy zapłonie jasna choinka,
pozwól mi na nią spojrzeć oczyma
mojego synka.

A gdy powrócę do lat dojrzałych,
bo się dziw taki szybko odmienia,
daj mi, Jezuniu, z Twych rączek małych
dar przebaczenia.

Tak do kołеды dziś mnie przygotuj,
a będą ze mnie pociechę mieli
w kołędnym chórze, pod gwiazdką złotą
Twoi anieli.

Bym pojął pośród wspólnego śpiewu
ten cud nad cudy, co nam się iści
duszą i sercem wolnym od gniewu
i nienawiści...

1982

Wojciech Młynarski

WIEŚCI

W związku z gromadzeniem przez Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy przy Kurii Metropolitalnej w Krakowie danych dotyczących kapelanów harcerskich i księży — harcerzy, zwracamy się z prośbą o nadsyłanie danych dotyczących Druhów Kapelanów oraz znanych księży będących harcerzami.

BIELSKO-BIAŁA

W dn. 12-13 XI 88 r. zainaugurowała swoją działalność Duszpasterstwo Harcerki i Harcerzy dla regionu Podbeskidzia. Siedzibą Duszpasterstwa jest Kościół Opatrzności Bożej w Białej. Program dwóch dni wypełnił koncert pieśni patriotycznych, kominiek podczas którego dyskutowano o obecnej sytuacji Ruchu Harcerskiego oraz pokaz filmów video: „Piłsudski” i „Polska krajem europejskim”.

DĄBROWA GÓRNICZA

12 XI 88 podczas uroczystości odsłonięcia i poświęcenia odnowionego pomnika z r. 1919 w Strzemieszycach odczytano „List otwarty do społeczeństwa polskiego”

KATOWICE

W dn. 5-6 XI rozpoczął się kurs drużynowych prowadzony przez instruktorów Ruchu z udziałem 20 harcerzy z całego Śląska, natomiast w dn. 26-27 XI rozpoczął się podobny kurs podharcemistrzowski.

KRAKÓW

Bardzo licznie uczestniczyli harcerze we mszy świętej odprawionej przez Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego w Katedrze Wawelskiej w 70 rocznicę odzyskania Niepodległości. Wielu z nich znalazło się później na Rynku przy pomniku A. Mickiewicza, gdzie ok. 15 tys. krakowian demonstrowało swoje poparcie dla idei Niepodległości.

22 XI 88 w Kościele Mariackim harcerze współorganizowali mszę świętą dla uczczenia pamięci 70 rocznicy obrony Lwowa.

ŁÓDŹ

W 70 rocznicę odzyskania Niepodległości Kłerycki Krąg Harcerski przy Wyższym Seminarium Duchownym wydał biuletyn „Wolność, Niepodległość 1918-1988” oraz zorganizował okolicznościową wystawę. 12 XI na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej odbył się Apel Poległych, 13 XI w Kościele OO. Jezuitów odsłonięto tablicę „Żołnierzom Niepodległości”. W Głównie odbywał się zlot byłego konspiracyjnego Hufca Łowicz Szarych Szeregów (Rój „Łoza”). Harcerze łódzcy odwiedzili również pola bitew pod Konarami i Krzywopłotami.

POZNAN

11 XI 88 poznańskie drużyny przemaszzerowały z Parku Chopina przez Stare Miasto do Kościoła OO. Jezuitów. Po mszy świętej obejrzano film video „Polska droga do niepodległości”.

Ukazał się już drugi numer „materiałów do użytku wewnętrznego” poznańskiego DHIH „Karmel”.

Od stycznia msze święte DHIH rozpoczną się będą o godz. 16.00

SOSNOWIEC

Po mszy świętej odprawionej 27 XI 88 dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Olgi i Andrzeja Małkowskich harcerze b. drużyny Maczkowskiej wspominali obozy m.in. nad Wilią i k. Stryja.

WROCŁAW

19 VI 88 w Kościele OO. Kapucynów odsłonięto tablicę upamiętniającą zamordowanie przez NKWD w więzieniu Zamartynowskim harcerki Kazimieri Jagniewskiej. We mszy świętej celebrowanej przez kapłana z Kanady ks. hm Zbigniewa Olbrysa i O. hm Dominika Orczykowskiego HR uczestniczyło wiele harcerek i harcerzy ze Lwowa.

ZAKOPANE

W dn. 3-4 XII 88 w domu zakonnym SS. Bormusek odbyły się pierwsze Adwentowe Dni Skupienia dla redakcji „Czuwajmy”. W spotkaniu, które prowadził ks. Ryszard Honkisz uczestniczyli redaktorzy pisma z Krakowa, Poznania, Wrocławia, Katowic, Warszawy i Łodzi.

OD REDAKCJI

Redakcja „Czuwajmy” dziękuje dh Stanisławowi Czopowiczowi za nadesłaną na nasz adres recenzję broszury „Vademecum harcerskie” pt.: „A jeśli ktoś stanie się gorszyścielem”. Niestety zbyt duża objętość uniemożliwia nam publikację tego materiału na naszych łamach. Recenzję tę udostępniłmy, za zgodą Autora, jednemu z niezależnych harcerskich wydawnictw warszawskich, gdzie ukaże się ona w najbliższym czasie. Zachęcamy do lektury tego interesującego tekstu.

Gdy w Polsce dopiero zapadał „zmrok” i tylko niektórzy zaczęli sobie zdawać już sprawę z tego co to znaczy „noc stalinowska” (choć był to dopiero jej początek), wtedy narodził się jeden z najważniejszych dokumentów XX wieku: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka.

Tekst tej deklaracji uchwalony 10 grudnia 1948 roku na trzeciej Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Paryżu, choć przetłumaczony na większość języków świata, musiał w wielu państwach leżeć latami i czekać na ratyfikację przez miejscowe rządy i parlamenty. Dlaczego? Chyba dlatego, że podaje ona i nazywa po imieniu, dokładnie i precyzyjnie, najważniejsze osiągnięcia i postulaty człowieka, który od wielu setek lat toczy, niezaakończoną jeszcze, walkę o swoją wolność i swoją godność.

może dla nas brzmia już nieco egzotycznie jak np.: *Nie wolno nikogo czynić niewolnikiem...* w art. 4, znajdując się jednak i takie, o stosowanie których i dziś trzeba walczyć, jak np.:

Nie wolno nikogo torturować ani karać lub traktować w sposób okrutny, niełudzki lub poniżający. (art. 5).

Wszyscy są równi wobec prawa i mają prawo, bez jakiegokolwiek różnicy, do jednakowej ochrony prawnej. Wszyscy mają prawo do jednakowej ochrony przed jakąkolwiek dyskryminacją, będącą pogwałceniem niniejszej Deklaracji, i przed jakimkolwiek narażeniem na taką dyskryminację. (art. 7).

Sądze, że również kolejne artykuły Deklaracji... mogą śmiało cytować bez komentarza, ograniczając się co najwyżej do odautorskich podkreśleń:

ADAM TURULA

HISTORIA MAGISTRA VITAE

W ciągu minionych lat również i w naszym kraju narosło wiele kontrowersji i nieporozumień wokół tego tekstu. Różne grupy opozycyjne twierdzą, że zawarte w Deklaracji prawa są łamane i nieprzestrzegane, władza zaś spoza swych kodeksów i paragrafów twierdzi, że to nieprawda i że są to oszczerstwa, które mają ją zdyskredytować w oczach opinii publicznej w kraju i na świecie. Sama jednak opinia publiczna, niestety, w większości wypadków musi milczeć i dawać wiarę jednej ze stron, gdyż nie może zapoznać się z tym, budzącym tak wiele emocji tekstem. Obecnie jest on u nas w kraju słabo dostępny a więc i niezmany (jeśli nie liczyć jednej, niskonakładowej edycji Deklaracji z 1963 roku wydanej przez Biuro Informacji ONZ oraz Polskie Towarzystwo Przyjaciół ONZ)¹.

Ponieważ obie strony, zarówno atakując jak i broniąc się, bardzo często zapominają o samej literze Deklaracji, nie od rzeczy będzie w dwudziestą rocznicę jej uchwalenia, przytoczyć z niej kilka bardziej interesujących cytatów. Oczywiście, mój wybór jest bardzo stronniczy, ale mam do niego prawo w sytuacji, gdy nie jestem w stanie przytoczyć dokumentu w jego pełnym brzmieniu. Zaczniemy od podstaw. Artykuł 1 mówi:

Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. (...)

Artykuł 2. *Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiegokolwiek różnicę...*

Nie wolno ponadto czynić żadnej różnicy w zależności od sytuacji politycznej, prawnej lub międzynarodowej kraju lub obszaru, do którego dana osoba przynależy.

Artykuł 3. *Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swojej osoby.*

Dalsze artykuły można obdarzyć wspólnym tytułem Człowiek a Prawo. Obok postulatów, które

Artykuł 8. *Każdy człowiek ma prawo do skutecznego odwoływania się do kompetentnych sądów krajowych przeciw czynom stanowiącym pogwałcenie podstawowych praw przyznanych mu przez konstytucję lub przez prawo.*

Artykuł 9. *Nikogo nie wolno samowolnie aresztować, zatrzymać lub wygnać z kraju.*

Dalsze Artykuły mówią o ochronie życia prywatnego oraz omawiają prawa człowieka do swobodnego poruszania się, i tak np.

Artykuł 12. *Nie wolno ingerować samowolnie w czyjejkolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe, ani w jego korespondencję, ani też uwłaczać jego honorowi lub dobremu imieniu. Każdy człowiek ma prawo do ochrony prawnej przeciwko takiej ingerencji lub uwłaczaniu.*

Artykuł 13. 1) *Każdy człowiek ma prawo swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania w granicach każdego Państwa.*

2) *Każdy człowiek ma prawo opuścić jakikolwiek kraj, włączając w to swój własny, i powrócić do swego kraju.*

Artykuł 14. 1) *Każdy człowiek ma prawo ubiegać się o azyl i korzystać z niego w innym kraju w razie prześladowania.*

2) *Nie można powoływać się na to prawo w przypadku ścigania wszczętego rzeczywiście z powodu popełnienia przestępstwa politycznego lub czynu sprzecznego z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.*

Artykuł 15. 1) *Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa.*

2) *Nie wolno nikogo pozbawiać samowolnie obywatelstwa ani nikomu odmawiać prawa do zmiany obywatelstwa.*

Kolejne dwa artykuły omawiają kwestię zawierania związków małżeńskich, chroniąc je przed jakąkolwiek ingerencją i naciskami z zewnątrz, oraz przyznając każdemu człowiekowi pr-

NASZ ADRES:

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI KURII METROPOLITALNEJ

UL. FRANCISZKAŃSKA 3, 31-004 KRAKÓW

archiwum

wo do posiadania własności.

Następnie zostały omówione prawa człowieka związane z uczestnictwem przez niego w szerokim rozumianym życiu społecznym. Czytamy tam m.in.:

Artykuł 18. Każdy człowiek ma prawo wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary bądź indywidualnie, bądź wspólnie z innymi ludźmi, publicznie i prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie, uprawianie kultu i przestrzeganie obyczajów.

Artykuł 19. Każdy człowiek ma prawo wolności opinii i wyrażania jej; prawo to obejmuje swobodę posiadania niezależnej opinii, poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkimi środkami, bez względu na granice.

Artykuł 20. 1) Każdy człowiek ma prawo społecznego zgromadzania i stowarzyszania się.

2) Nikogo nie można zmuszać do należenia do jakiegokolwiek stowarzyszenia.

Artykuł 21. 1) Każdy człowiek ma prawo do uczestniczenia w rządzeniu swym krajem bezpośrednio lub poprzez swobodnie wybranych przedstawicieli.

2) Każdy człowiek ma prawo równego dostępu do służby publicznej w swym kraju.

3) Wola ludu jest podstawą władzy rządu; wola ta wyraża się w przeprowadzanych okresowo rzeczywistych wyborach, opartych na zasadzie powszechności, równości i tajności, lub na innej równorzędnej procedurze, zapewniającej wolność wyborów.

W następnych artykułach czytamy o: prawie do ubezpieczeń społecznych... prawie czło-

ciąg dalszy ze str. 1

Harcerstwo nie jest organizacją religijną, ale też nie jest zrzeszeniem areligijnym, laickim. Jest organizacją wychowawczą zmierzającą do integralnego ukształtowania człowieka. I twórcą skautingu światowego i inicjatorzy Harcerstwa w Polsce widzieli bardzo wyraźnie rolę religii w procesie wychowawczym „jako podstawową sferę osobowości każdego skauta”, „jako wartość porządkującą całe życie młodego człowieka”. Religia to „filozoficzna i etyczna podstawa ruchu skautowego”. „Wiele pomysłów nie tylko ideowych, ale także metodycznych nawiązuje wyraźnie do etyki i aksjologii chrześcijańskiej, stanowiąc nie tylko źródło, ale i spoiwo łączące poszczególne elementy systemu skautowego” (Blusz K., *Ewolucja modelu wychowania skautingu w Harcerstwie*, HOW ss. 27-29).

Religia — a w Polsce szczególnie Kościół Katolicki — ma prawo czuć się zobowiązanym do pomocy względem tej organizacji i odpowiedzialnym za nią. Miejsce więc i rola kapelanów Harcerstwa w ZHP są poza dyskusją — związane z jego istotnymi zadaniami wychowawczymi. Negowanie tej roli plynie z niezrozumienia podstaw ideowych Harcerstwa, jego pierwszych i długolich trady-

wieka do urzeczywistnienia (...) praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych, niezbędnych dla jego godności i swobodnego rozwoju jego osobowości (art. 22).

— o prawie do pracy i do swobodnego wyboru pracy, do odpowiednich i zadowalających warunków pracy oraz do ochrony przed bezrobociem (art. 23),
— o prawie do tworzenia związków zawodowych i do przystępowania do związków zawodowych dla ochrony swych interesów.

Szczególnie też, myślę, zainteresuje nas artykuł 26, który w pkt. 3 mówi nam, iż: Rodzice mają prawo pierwszeństwa w wyborze nauczania, które ma być dane ich dzieciom. Mam nadzieję, że w wyniku zachodzących przemian będziemy kiedyś mogli, posyłając nasze dzieci do szkoły, zastanawiać się nad wyborem pomiędzy np.: szkołą państwową, wyznaniową a prywatną. Obecnie, choć formalnie brak przepisów zabraniających tworzenia szkół innych niż państwowe, utworzenie szkół prywatnych i przełamanie monopolu państwowego, jest w praktyce niemożliwe.

Ale, muszę się powstrzymać przed dalszymi komentarzami, ponieważ gdybym chciał omówić poszczególne artykuły *Deklaracji...*, to szybko tekst przerodziłby się w książkę. Tymczasem mam nadzieję, że zamieszczonymi tu cytatami zachęciłem Was do odnalezienia tego tekstu i samodzielnego zastanowienia się nad jego treścią, tym bardziej, że jest on i w naszym kraju dokumentem posiadającym moc prawną. A swoją drogą ciekawy jestem, czy komuś z pośród Was uda się ustalić kiedy *Powszechna Deklaracja Praw Człowieka* została ratyfikowana w PRL.

ADAM TURULA

¹ W niedawno wydanej, po raz kolejny, *Encyklopedii ONZ* można również znaleźć pełny tekst *Deklaracji...*

cji, i z chęcią przejęcia przez państwo (laickie) schedy związku dla swoich celów. Jest to traktowanie ruchu instrumentalne prowadzące do wypaczenia idei i do nadużycia znakomitej metody bez zrozumienia jej ducha. Tak postępują fałszerze i podrabiające bezprawnie usurpujący sobie cudze dzieło, trud i zdobywcze — myśl twórczą.

Nie jedynie to odcinek polskiego życia poddany takim zabiegom!

Ubolewają nad tym i próbują temu zaradzić nie tylko kapelani Harcerstwa, ale i instruktorzy, działacze Harcerstwa i zwłaszcza rodzice wyrosli w znajomości zdrowych tradycji, zdający sobie sprawę z tego, w czym tkwi jego siła i żywotność. Wszyscy oni odwołujący się do historii ZHP, stoją na straży jego tożsamości przeciw tendencjom zawłaszczeniowym lub ustępstwom koniunkturalnym.

Kiedy dziś wzmogły się w społeczeństwie naszym dążenia do prawdy i autentyzmu, i rewindykuje się niejedną dziedzinę życia usurpowaną przez dążności monopolistyczne państwa, nadszedł czas, kiedy możemy i powinniśmy zażądać zwrotu zagarniętego majątku duchowego Harcerstwa. Należy on do społeczeństwa, które ma

prawo sprawować nad nim swój patronat.

Pluralizm poglądów i postaw w organizacji harcerskiej w Polsce jest jednak faktem. Geneza tego pluralizmu tkwi nie tylko w dobrowolnych wyborach światopoglądu — do czego każdy ma niezaprzeczalne prawo — ale w niemałym stopniu w presji i propagandzie kół rządzących, które nie szczędziły środków — żeby nie powiedzieć: nie przebieierały w środkach, zmierzając do zamieszania ideowego i dezorientacji szerokich rzesz społecznych, w szczególności młodzieży, by tym szerzej je otworzyć na „nowiki ideologiczne”, które czerpały z wiadomych źródeł dla przeprowadzenia duchowej rewolucji, którą nieśli.

Skoro jednak ten pluralizm stał się faktem, nie zamierzamy podejmować praktyk indoktrynacji à rebours powiększając zamieszanie w młodych duszach i przygotowując umysły i sumienia. Jednakże linia ideowa ruchu musi ulec wyjaśnieniu.

W grudniu 1948 r., a więc na początku akcji zmierzającej do zaanektowania ruchu harcerskiego przez państwo, deklarowano na odprawie komendantów chorągwi w Warszawie: „zrywamy ze wszystkimi pozostałościami wychowania skautowego i harcerskiego, które są odbiciem kultury kapitalistycznej i chcemy naszą robotę harcerską oprzeć na zasadach socjalistycznych”. (Jeziorański M. *Zmiany organizacyjne i metodyczne w Harcerstwie w latach 1949-56*, Biuletyn Komisji historycznej FSZHP, Rada Łódzka FSZHP, 1979, n.1, s. 75). Dzisiaj usiłuje się to zerwanie odwołać, podejmując związki z tradycją, łagodząc ostrość różnic ideowych, powracając do elementów metody harcerskiej. Nigdy jednak nie odwołano gromkich deklaracji o zerwaniu, o odcięciu się od pieńszych inspiracji ruchu i nigdy nie uznano szkół wychowawczych, jakie z tego wynikły i krzywd personalnych jakie za tym poszły.

Kapelani harcerski winien stanąć jasno przy tożsamości ZHP. Nie znaczy to, że ma się wdawać w spory ideowe, przekreślać tych, którzy mają postawę niejasną. Kapelan podejmuje działania jednoczące: jest dla wszystkich chłopców i dziewcząt — ponad nurtami ujawniającymi się w organizacji harcerskiej. Nie sprzyja jednak zjednoczeniu grup na drodze płytkiego kompromisu, lecz

poprzez sięganie do źródeł autentycznej myśli skautowej i harcerskiej, ukazując jej prawdę i piękno. Do tej roli zbliżania i uzgadniania postaw wewnątrz związku potrzebni są ludzie o dużej powadze i bezstronności, o postawie otwartej na słuszne racje, szukający płaszczyzny praktycznego współdziałania instruktorzkiego dla dobra ogółu młodzieży harcerskiej.

Kapelani w środowisku harcerskim

Pozwolę sobie na mały wstęp do zrozumienia istotnego zagadnienia.

Tradycyjne formy działalności misyjnej Kościoła podyktowane były pragnieniem zjednoczenia dla wiary jak najliczniejszych wyznawców. Katolicyzm jest przeciwny elitaryzmowi. „Bóg nie chce aby ktokolwiek zginął...”. Pola misyjne były rozległe, narody nieochrzczone, nie znające światła Ewangelii ludne. Program realizowany przez pracowników misyjnych był programem minimum: elementy katechizmu, wprowadzenie w chrzest i inne sakramenty, istotne praktyki pobożności chrześcijańskiej.

Jednakże w miarę rozprzestrzeniania się życia chrześcijańskiego, a także pogłębiania pojęć o Kościele i jego zadaniach, pomyślano o głębszym zakorzenieniu wiary w społeczeństwach i narodach. Przełomem było szersze i przemyślane zastosowanie tzw. „metody adaptacyjnej”, której autorami i pionierami w rozległych i kulturowo zaawansowanych terenach Azji byli jak wiadomo jezuiti. I choć eksperyment ten spotkał się ze sprzeciwem i na całe pokolenia praktycznie zamarł, w naszych czasach przeżył renesans i wszedł w powszechnie zastosowanie, torując drogę jeszcze bardziej rozwiniętym koncepcjom tzw. „inkulturacyj” dzieła ewangelizacyjnego. A przecież jego pomysłodawcą i realizatorem był już św. Paweł Ap. Jego genialne słowa: „Stałem się dla Greków jako Grek, dla Żydów jako Żyd, dla niewolników jako niewolnik itd. — stałem się wszystkim dla wszystkich, abym wszystkim dla Chrystusa pozyskał” imponują wnikliwością w zrozumieniu i natury Ewangelii i drogi, którymi zakorzenia się ona w człowieku.

Te uwagi potrzebne były na prawach wstępu.

KS. STEFAN MIECZNIKOWSKI S.I.



Złośliwości na temat Prawa Harcerskiego

Mam w domu taką blaszkę, na którą zerkałem czasem, gdy nachodzą mnie wątpliwości. Teraz też mi towarzyszy w postaci, wydawało by się, zbędnej ściągawki — ale jest tego tyle, że...

Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy — no i po co było mieszać do tego wszystkiego wielkich ludzi?

Przewracając się w grobie, nie zaznawszy spokoju, choćby od wiecznie spóźniających się druhów. Moich złośliwości nie mam zamiaru kierować pod adresem drugiego punktu. Wybrałem naszą dumę (bo to właśnie ten punkt nas odróżnia od „niewiernych idei harcerskiej”), którą zacytuje z blaski: *Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach* (a dalej z bliskim dumy w oczkach wołamy) *NIE PALI TYTONIU, NIE PIJE NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH*. O wiele łatwiej jest nie pić i nie palić, niż być czystym w mowie. I to my jesteśmy tego wybitnym przykładem. Nie mam na myśli słów zaczerpniętych z literatury „awangardowej” (do „awangardy” na szczęście jeszcze nam daleko, choć już coraz bliżej). Teraz może poplotkujemy. (O istocie plotki w wydaniu harcerskim — innym razem).

Zebrała się wiara z całej Polski, by urządzić o jest istotne? Wielka sala dała dach nad głową druhom i druhom. Śpiworek rozłożony, w jednym śpiworku druhna, w drugim również. I oto, pojawia się ON! Nadzieja Ruchu, druh Harcerz Rzeczpospolitej. Odezwał się w te słowa: „Może zimno wam dziewczyny, jakby co, to chętnie ogrzeję” (harcerz jak wiemy, jest *pozyteczny i nie się pomoc bliźnim*), „i nie tylko ogrzeję” (harcerz *miłuje przyrodę i stara się ją poznać*). Wypowiedź cytowana nie pasuje mi do punktu numer dziesięć (z blaski). A może rycerskość (termin z blaski) zaczęła się manifestować w ten sposób?

Zjawisko to, to nie tylko wulgarność wypowiedzi,

dzi, to też, lekceważenie druhen jako partnerów w dyskusji i we wspólnym działaniu. To np.: ostentacyjne westchnienia, gdy na ważnym posiedzeniu (które dźwignie wałce się mury harcerstwa) słychać, gdy głos zabierze dziewczyna. Uchowaj jeśli jeszcze mądrze gada. Niechybnie, starą panną zostanie.

Lista grzechów czystości nie zamyka się na „niewinnym gadaniu”. Dochodzą do tego różne rodzinne patologie. Rodziny harcerskie rozwodzą się, druhny przerywają ciążę, bracia harcerska rozpoczynają swoje życie seksualne poza małżeństwem. To nie jest gadanie bez pokrycia — wystarczy rozejrzeć się dookoła.

Moim zdaniem wszystko zaczyna się od momentu, kiedy pojawia się w drużynie istotka, którą w przyszłości, po pomyślnych próbach nazwiemy harcerzem. Tu rozpoczyna się edukacja, której wynikiem będzie takie a nie inne zachowanie. A teraz, na koniec, moim zdaniem, przykład pozytywnego zachowania. Kiedyś odwiedzałem oboz wrocławskich harcerów i harcerzy. Na apelu rozdawano listy i kartki pocztowe. Każdy druh, który otrzymał kartkę pocztową, był obowiązany pocałować druhnę w jeden policzek, jeśli otrzymał list, obdarować musiał oba policzki każdej druhny. Druhny czyniły to samo, jeśli one otrzymywały pocztę. Nie zapomniał szacunku z jakim chłopcy zdejmowali rogatywkę z głowy, gdy przyjmowali pocałunki dziewcząt. Wszystko odbywało się na wesoło, ale bez uszczypliwości, o którą nie trudno u chłopca z ostatniej klasy szkoły podstawowej. Zapraszam do czystości w myśli! Słowa i czyny przyjdą z łatwością, gdyż tylko niespełna rozumowi robi to o czym nie myśli. Niestety, my, na razie, jesteśmy hipokrytami, bo nie robimy tego, o czym mówimy.

JAROSŁAW KUREK

Polityka, polityka

Podobno jesteśmy ruchem nie politycznym. Nie nadajemy rytmu, lecz uczymy melodii. Nie nadajemy barw, ale rysujemy kształty. Jesteśmy wszechstronni.

Umiemy słuchać i dyskutować z komunistą, endekiem, pilsudczykiem, punkiem i hipisem — taka jest teoria.

Polityka nie jest nam obca. Mamy ambicje wychowywania ludzi, którzy przejmą stery życia społecznego. Ale nie chcemy przejmować jako Ruch władzy. Nie mamy więc ambicji, która kreowałaby nas na partię polityczną. Nie obce nam są jednak formy macenia, nazwijmy to — dyplomatycznym.

Już dawno działają wśród nas koterie. Ktoś nie lubi kogoś, jedni drugim wyrzucają stołki władzy w Ruchu. Ci co obawiają się, że tracą prymat, wszędzie weszła potencjalnych konkurentów. Zabawa trwa od lat. Podział istnieje między regionami, starszymi i młodszymi instruktorami, w przypadkach bardziej subtelnych dzielimy się na chłopców i dziewczynki. To nie groteska. Druhowie i druhny potrafią też spierać się z przerażającą zajadłością.

Podziały, oczywiście, nie są z założenia negatyw-

ne. Potrzebne są przy wypracowywaniu programu, ale już przeszkadzają, gdy przystępuje się do jego realizacji. O wiele ciekawszym zjawiskiem jest „polityka zagraniczna”, czyli my i społeczeństwo, u którego straciłszy aurytetyt na wiecach i pochodach pierwowzornych. Piszemy manifesty, pełne pompy i pary, które szczerze podpisujemy. Wszelki kontakt z kimś spoza Ruchu jest wielkim świętem. „Aparat dyplomatyczny” jest ciałem zamkniętym, pilnie strzeżone swego terenu. Chcesz mieć kontakt z drużyną harcerską z Francji? — samemu nie wolno! Jakaś swoboda metodyczna? — trzeba jej nam organizacyjnie! Chcesz komuś przedstawić swój manifest? — potrzebna delegacja składająca się z co najmniej podharcmistrzy, i to z wiekowym stażem.

Tam gdzie zaczyna się polityka, tam kończy się wychowanie. Młody harcerzyk, jak pójść jeden z naszych układników, to podstawy Ruchu zawala się! Boimy się wychowywać odpowiedzialnością. Tam gdzie nie nauczysz się czegoś nowego, tam tracisz czas jako harcerz.

Ile czasu myślimy już zmarnowali, a ile zmarnujemy jak tak dalej będzie?

JAROSŁAW KUREK

IV ŚWIATOWY ZŁOT HARCEKSTWA, USA, 1988

W REZERWACIE PODKOWY

JACEK GNIEWCZYŃSKI

Dla wielu instruktorów i harcerzy zlikwidowanie izolacji pomiędzy harcerstwem w Polsce, a Związkiem Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju było jednym z podstawowych celów i założeń programowych w działaniu Ruchu Harcerskiego. Wyrazem tego były początkowo prywatne kontakty z instruktorami harcerskimi na wychochodzie, które po przełamaniu wzajemnej nieufności przerodziły się w nową jakość. Owocem tego stał się pobyt 30-osobowej grupy instruktorów z całej Polski na IV Światowym Zlocie Harcerstwa. Kilkakrotnie spotkania tej grupy pozwoliły na wzajemne poznanie, a przede wszystkim na wypracowanie wspólnych przedsięwzięć programowych. Długie dyskusje, w których uczestniczył zaproszony również na Złot Naczelnik Szarych Szeregów hm RP Stanisław Broniewski-

Orsza, pozwoliły uświadomić znaczenie całego przedsięwzięcia. Wręcz misjonarski charakter wyprawy podnosił dh Orsza; miała to być swoista misja braterstwa — narastało poczucie więzi narodowej i ideowej zarazem, poczucie potrzeby wzajemnego kontaktu. Emigracyjną rzeczywistość tego spotkania ukazał na lipcowym kominku w Warszawie kapelan polskiego harcerstwa w Kanadzie ks. hm Kazimierz Olbryś; a rzeczywistość ta jest trudna i skomplikowana — kłopoty z językiem polskim, obrzytmie przestrzenie stwarzające przeszkody w organizacji zwyczajnych zbiórek, surowe przepisy sanitarne ograniczające tradycyjne obowinictwo, zanik systemu zastępowych, przejmowanie zachodnioeuropejskiego czy amerykańskiego stylu życia. I zarazem oczekiwania, zbierne z naszymi pragnieniami: przekaz ważnych spraw, wartości, indywidualne wejście do drużyny, do małych grup instruktorskich, tworzenie indywidualnych więzi, które mogłyby później owocować kontaktami harcerskich gromad, stworzenie systemu oddziaływania programowo-metodycznego, a przede wszystkim tchnienie polskością. Wyjeżdżając do Rising Sun mieliśmy świadomość, że dzieje się coś, co ma swoje znaczenie historyczne dla harcerstwa, ale równocześnie jest bardzo niechętnie przyjmowane przez władze nie tylko harcerskie w Polsce... Wyjazd na Złot był nieuchronną konsekwencją drogi jaką wybrał Ruch Harcerski po rozwiązaniu KIHAM-u w 1982 roku, drogi Służby i poszukiwania prawdy. Na takim gruncie wyrosła Krajowa Drużyna Złotowa, w której obok wspomnianego już dh. Orszy znalazł się O. plk Adam Studziński, a już w Rising Sun dołączył biskup wrocławski ks. hm Adam Dyczkowski.

Złot odbywał się na pograniczu stanów Maryland i Pensylwania, w ośrodku amerykańskich skautów „Horseshoe Scout Reservation” nad rzeką Octoraro, w dniach 15-28.08.88 r. Jego organizatorzy zaprosili harcerzy z całego świata, a przybyło ich prawie 1200 z 11 krajów: USA, Kanady, Argentyny, Australii, Wielkiej Brytanii, Francji,

Szwecji, RFN, Austrii, Belgii oraz Polski. Gospodarzami byli oczywiście instruktorzy z „Okręgu USA i amerykańskich Chorągwi Harcererek i Harcerzy ZHP poza granicami Kraju”.

Lecąc wysoko ponad falami Atlantyku, w pogoni za zachodzącym słońcem, zanurzeni od czasu do czasu w kłębowisku białych chmur z niepokojem myśleliśmy o tym jak zostaniemy przyjęci. Lądowanie na lotnisku Kennedy’ego w Nowym Jorku rozwiła wszelkie obawy. Najpierw było niezwykle serdeczne spotkanie z Polonią, a później sam Złot, na którym zniknęły w dyskusjach i rozmowach wszelkie podziały. Okazało się, że instruktorzy Ruchu Harcerskiego nie różnią się w zasadniczych celach i działaniach ideowych i wychowawczych od tego odległego nie tylko geograficznie ZHP.

Teren, na którym znalazły się obozy harcererek i harcerzy, komenda, złot KPH, kapelani i nasza Krajowa Drużyna Złotowa bardzo przypominał to co jest w Polsce i był wymarzony dla harcerskich obozowisk. Niezwykle urozmaicony, z bogatą roślinnością, lasem. Dokładnie były tylko niespotykane od lat upały i wysoki procent wilgotności powietrza.

Było to spotkanie rzeczywiście przepojone pragnieniem zbliżenia z Polską. Hasło Złotu, „wstan, w słońce idź”, nawiązywało w swojej treści do historycznych i owianych już legendą postaci twórców harcerstwa, Andrzeja i Olgi Małkowskich. Przecież w październiku miała minąć setna rocznica ich urodzin. Na dwa tygodnie zmieniła się geografia okolic Rising Sun. Pojawił się Kasprowy Wierch i Giewont, Lwów i Belweder, plac apelowy stał się Placem Zamkowym, a przed połowym ołtarzem umiejscowiono Plac Mariacki, harcerki od harcerzy oddzielała nie rzeka Octoraro lecz Wisła. Wszyscy uczestnicy Złotu byli zobowiązani używać wyłącznie języka polskiego. Tutaj szczególnie i atrakcyjnym źródłem sprzyjającym realizacji tego wymagania regulaminu złotowego była na pewno grupa instruktorów z Polski, zresztą na miejscu okazało się, że nie osamotniona — na prywatne zaproszenia przybyło jeszcze około 10 harcerzy z Polski. Nie było trudności pod tym względem jeśli chodziło o instruktorów starszego pokolenia, gorzej w wypadku młodszych, m.in. niewielka grupa chłopców z Francji języka polskiego nie znała w ogóle. Z wielką troską wypowiedział się duchowy opiekun emigracji ks. Bp Szczeban Wesoły o ucieczce emigracji lat 80-tych od polskości, której dzieci bardzo często są izolowane od ośrodków kulturalnych, szkół i skupisk polonijnych przez własnych rodziców.

W tym nurcie spotkania z Polską znalazły się przede wszystkim wycieczki do Filadelfii, Doyletown, Waszyngtonu, a dla Krajowej Drużyny Złotowej także do Nowego Jorku, Bostonu oraz pobyt w Hartford i New Britain w stanie Connecticut. O tych wędrowkach polskich harcerzy w innym miejscu.

Od rozpoczęcia do ostatniego dnia Zlotu żyliśmy również w niepewności tego co dzieje się w Polsce. Amerykańskie największe gazety przynosiły bogate informacje o sierpniowych strajkach, o kolejnym robotniczym proteście przeciw nieudolności i niechęci władzy do rzeczywistych przemian. Zlotowa gazeta „Skaut” w swoich kolejnych numerach przynosiła również informacje opatrzone niepokojącymi tytułami: *Strajkil, W Polsce... Milicja rusza, Spadek napięcia?*



Program Zlotu był tak skonstruowany, że każda z uczestniczących drużyn realizowała zwyczajne obozowe zajęcia, w które wpleciono kilka wspólnych przedsięwzięć m.in. apele na otwarcie i zakończenie, grę „My i świat”, wspólne zajęcia wodnonurkackie i wędrowników, ogniska, olimpiadę sportową. Nasze uczestnictwo w komisji prowadzącej współzawodnictwo pozwoliło na bliskie kontakty z harcerzami, instruktorami, na spojrzenie na problemy i przyczyny dwutorowości harcerstwa. Harcerki z KDZ zostały umieszczone przy komendzie Zlotu Harcepek, natomiast harcerze pierwsze dwa dni spędzili w budynku, w którym później znalazła się wystawa, a następnie w rozbitych obok namiotach. Naszymi sąsiadami było KPH, czyli cieszący się sympatią „kapehy” oraz kapelani z ks. hm Zdzisławem Peszkowskim, Naczelnym Kapelanem ZHP poza granicami Kraju.

Dla zrealizowania jednego z celów naszego pobytu w Rising Sun podjęte zostały rozmaite działania o charakterze propagandowym. Jeszcze przed rozpoczęciem Zlotu w prasie emigracyjnej ukazało się szereg artykułów dotyczących harcerstwa w Polsce m.in. relacje z uroczystości pogrzebowych mjr. „Ponurego” w kanadyjskim „Związku kowców” i „Głosie Polskim”, *Lot otwarty do społeczeństwa polskiego* w wymienionych gazetach oraz w amerykańskim „Nowym Dzienniku”, *Harcerstwo w ruchu niepodległościowym* również w „Nowym Dzienniku”. Biłsko 100 fotografii, wydawnictwa, wycinki prasowe, kolorowe plansze zostały się na wystawie „Ukryte oblicze harcerstwa w Polsce 1980-1988”, która była eksponowana przez cały czas trwania Zlotu obok pięknej i efektownej wystawy obrazującej rozwój harcerstwa na obczyźnie, a wykonanej przez niezwykle serdecznego dla harcerzy z Polski dn T. Wojtkowskiego z Chicago. Obok tego prezentowane były filmy video z Białej Służby, z pogrzebu „Ponurego” czy spotkania

z żołnierzami AK w Szczawie. Uzupełnieniem tych informacji były teksty, które ukazywały się w zlotowej gazecie „Skaut”.

Zlot miał swoje oblicze programowe dla uczestniczących w nim harcerzy, nieco inaczej odbierało go musieli instruktorzy nie zaangażowani bezpośrednio w prowadzenie zajęć. Stąd i moje refleksje nie dotyczą przebiegu samego Zlotu, a raczej pewnych jego charakterystycznych momentów.

Już na samym początku zetknęliśmy się z odmienną formą apeli. Nie było tam wojskowego drylu, raczej pewna swoboda i spontaniczność. Wejście drużyn na Plac Zamkowy było czymś w rodzaju defilady, parady. Szybki rytm marszu wybierany przez autentycznych doboszy, na zawieszonych na pasach dużych bębnach, albo gwizdany czy wykrzykiwany — szczególnie przez drużyny harcepek — powodował, że w takim pozornym rozgardiaszu widać było pełno radości. Nie próbowano na siłę przestrzegać tak odczytanych dla nas reguł musztry, wychodząc może ze słusznego założenia, że przy takim tłumie młodych ludzi i tak nic to nie da. Poza tym w treści apeli wplatanie rozmaite symbole. Duże wrażenie robiło wciągnięcie na główny maszt flagi polskiej i amerykańskiej, kiedy śpiewano równocześnie hymny obu narodów, a następnie na mniejsze maszty powędrowały flagi wszystkich krajów, z których przybyli polscy harcerze. Na koniec tego pierwszego apelu w pięciu punktach Placu Zamkowego skupili się uczestnicy pięciu Zlotów ZHP: w Spale, na Monte Cassino, na Kaszubach w Kanadzie, w Comblain la Tour w Belgii i tegorocznego, w Rising Sun. Na ostatnim apelu wszyscy uczestnicy Zlotu założyli zamiast kolorowych chust własnych drużyn, białe chusty zlotowe. Kolejny symbol jedności.

Wielu zupełnie zaskakujących wrażeń dostarczały nam ogniska całego Zlotu. Odbływały się one w amfiteatralnym obrzędowym kręgu, otoczonym indiańskimi palami totemowymi, co było nawiązaniem do tradycji Bractwa Strzały skautów amerykańskich. Treść tych ognisk wypełniały pieśni, pokazy oraz to, co nas najbardziej zadziwiło — niekończące się okrzyki. Taką żywiołowość mieliśmy dotychczas okazję oglądać na ekranie telewizora podczas transmisji meczy piłkarskich. W Polsce jesteśmy jednak przyzwyczajeni do ognisk pełnych zadumy nad mijającym czasem. Chwilami mieliśmy wątpliwości, czy uda nam się cokolwiek zaprezentować. Obawy przed niemożnością zapanowania nad rozbawioną harcerską gromadą przysły na ognisku, podczas którego grupy z różnych krajów miały przedstawić swoje wizytówki. Poważne pieśni, wiersz, gawęda Krajowej Drużyny Zlotowej skupiły wszystkich w ciszy wokół myśli o Polsce. Było to coś niezwykłego. W takiej atmosferze byli osadzeni również zorganizowani przez nas kominek, o którym „Chytry



Kot” napisał w „Skauce”: *Mimo, że na zewnątrz szalał powracającymi falami deszcz, tu w jadalni było miło i przytulnie. Chociaż indiański zespół [o którym w innym miejscu — J.G.] przez kilka godzin bawił weselo harcerki i harcerzy, teraz w gronie instruktorów i funkcyjnych Zlotu panowała atmosfera powagi, zadumy i refleksji historycznej. Wyrazy uznania i wzruszenia objawiły się szczególnie wyraziście po 45-minutowym kominku na temat „Obraz Ruchu Harcerskiego w Kraju”. Podniosły nastrój wciągał widzów w przeżywanie programu, (...) opowiadał bowiem w krótkich cytatach, piosenkach, zwiewnych meldunkach czy nawet w płonącym znaku Polski Walczącej o ważkich sprawach, staraniach o odnowę Organizacji, o troskach, by ideały 75-lecia nadal przyswiewały w harcerskim wychowaniu tak w kraju, jak na Obczyźnie.*

Gospodarzami w pełnym tego słowa znaczeniu na terenie Zlotu byli skauci amerykańscy. Zabezpieczali oni przede wszystkim zaopatrzenie i obsługę kwatremistrzowską. Stąd musieliśmy się dostosować do panujących zwyczajów. Najbardziej zaskakujące były one w dużych, mieszczących jednocześnie 500 osób stołówkach. Ta, z której korzystały harcerki, instruktorzy, KPH i komenda Zlotu była starsza, pamiętająca jeszcze początki Rezerwu Podkowy. Każda z korzystających z ośrodka grup skautowych pozostawiała po sobie pamiętkę w postaci proporca lub pamiętkowej tablicy — przez ponad 50 lat nazbierało się ich sporo, a że wszystkie wisiały właśnie w stołówce, to było co oglądać podczas przeciagających się posiłków. Siedzieliśmy przy 10-osobowych stołach (my akurat przy 20-osobowych na ganku poza główną salą, obok Naczelnictwa) i z każdego z nich był wyznaczany dyżurny, który dopiero na rygorystycznie przestrzegane polecenie mógł pobierać z kuchni ściśle określone składniki posiłku. Każde zamieszanie powodowało zamknięcie kuchni, rozeście się dyżurnych do stołów i długie pertraktacje z amerykańskim kwatremistrzem... Piszę o tym, ponieważ to również stanowiło element niepowtarzalnej atmosfery Zlotu.

Ważną i istotną częścią opowieści o Zlocie będzie na pewno relacja z dziesiątków spotkań i rozmów instruktorów z Polski, o których w następnym numerze „Czuwajmy”

JACEK GNIEWCZYŃSKI



Roboty przymusowe

Tytuł może brzmieć dziwnie, ale spieszę z wyjaśnieniem — rzecz działa się we wrześniu 1988, a nie, jakby się mogło wydawać, podczas II wojny światowej.

Zamężeni praktykami „zerowymi” w PGR-ach i innych „ciekawych” miejscach, studenci usłyszeli o możliwości wyjazdu za granicę. No, może nie tak całkiem za granicę, gdyż tylko do bratniego kraju demokracji ludowej, lecz już, niektórzy udzili się wspaniałymi zarobkami i zakupami, inni chcieli coś poznać i lub pouczyć się języka.

W moim przypadku były to jednak roboty przymusowe ponieważ dział praktyk naszej uczelni nie uwzględnił zgody dziekana na samodzielne znalezienie pracy zgodnej z zainteresowaniami. A więc — niech żyje samorządność państwa w państwie!

Podróż z Polski do NRD nie odbyła się wprawdzie wagonami bydlęcymi, ale już na miejscu wożono nas „bykowozami”, czyli ciężarówkami z ławkami w poprzek.

Po przyjeździe znaleźliśmy się w klasycznym obozie — zatrzaśnięto żelazną bramę, a umieszczony na niej napis głosił: *Erholung und Arbeit* (praca i wypoczynek). Skojarzenia były natychmiastowe. Dodatkowo, żeby tradycji stało się zadość, umieszczono nas w barakach bez okien, gdzie jedyne źródło światła stanowiły otwory (dziury) w dachu, ciekające przy najmniejszym deszczu. Poza tym rozdano nam przepustki obozowe, czyli tzw. *Lagerausweis*. Tlumaczono, że mają one służyć w miejsce paszportów, te ostatnie mogą się łatwo zniszczyć lub zawieruszyć, więc to wszystko dla naszego dobra, byśmy nie mieli kłopotów.

Jedzenie, które otrzymywaliśmy znane było naszym dziadkom. Niemiecka jednodaniówka (Eintopf), która po kilkugodzinnej pracy fizycznej miała spełniać rolę posiłku, faktycznie mogła służyć tylko za wstęp do niego. I tak, jak 45 lat temu, obowiązkiem dyżurnych w kuchni było wyżywienie całej ekipy. Ktoś podpowiadał — no, przecież pracowaliśmy w sadach, a owoce zapelniają żołądek i dają witaminy. Nic z tego, opryskiwane kilka dni wcześniej, nie nadawały się do spożycia. Były tylko przyczyną wiecznych biegunk, a to już chyba też skądś znamy...

Zdrowie! Za niezgłoszenie się do pracy była ustalona kara, równa połowie naszego dziennego zarobku. Tym prostym sposobem lekarz każdemu potrafił „wyperswadować” tego chorobę. Dzięki takiemu traktowaniu mieliśmy potem ciekawe przypadki medyczne. A jak tu leczyć zapalenie oskrzeli w nieogrzewanym baraku?

Naszą pracę ściśle nadzorowano. Żadna chwila odpoczynku nie uchodziła uwadze pilnujących nas panów, których nazwy wołę nie wspominać. Podobnie, żaden owoc, a zbieraliśmy przeważnie śliwki, nie mógł się ostać na drzewie. Wciążnie poganiany rozglądaliśmy się bacznie, ale psów-wilczurów alzaczkich nie było.

Komentarza nie będzie — walka o pokój trwa.

ANNA SOSNOWA

WYZWANIA

HARCERSTWA (3)

(Z Naczelnikiem Szarych Szeregów, Stanisławem Broniewskim „ORSZA”, rozmawia Adam Turula)

Adam Turula: Od kilku miesięcy rozmawiamy na temat problemów — „wyzwań”, które napotyka i napotykał Ruch Harcerski. Czy mógłbym Druha prosić o refleksję: jak Druh ocenia sytuację, stan Ruchu Harcerskiego w sześć lat po rozwiązaniu się Rady Porozumienia KIHAM?

Stanisław Broniewski: Obecnie, po 6 latach nastąpiła, lub powinna była nastąpić, rotacja pokoleń, która według mnie ma miejsce co ok. 5 lat. Ten proces, jak sądzę, już nastąpił, tzn. zestarzel się ówczesni animatorzy i przewodnicy ruchu. Obecnie poszukują innego pola działania. Natomiast do pracy i do przewodzenia — garną się młodzi, którzy mają ogromną potrzebę działania, bycia w czołówce i nie można im tego utrudniać. Tak więc ten normalny proces istnieje, ale nie zawsze jego rezultaty są dobre (jak omawiana wcześniej „multidemokracja”), o których jeszcze za chwilę.

Obecnie musimy ściśle rozróżnić sprawy geograficzne. Problemy, jeśli są, to dotyczą w dużej mierze wielkich ośrodków miejskich — tych kilku, które od początku to wszystko, co dziś istnieje, wytworzyły. Małe ośrodki „dorosły” dużo później i ogromną rolę odegrała tu ostatnia pielgrzymka papieska. Wtedy to po raz pierwszy w tak zdecydowany sposób pokazało się harcerstwo — jak akcentowano — wierne Bogu i Polsce. Pokazało nie tylko, że jest, ale że jest znowu w czołówce działań, w formie i wyglądzie, które wtedy były doskonałe. Podjęty program — służba pomocy ludziom niepełnosprawnym, służba sanitarna itd. — to wszystko pozwoliło odzyskać serca społeczeństwa. Ten sukces nie ulega wątpliwości.

Po zakończeniu pielgrzymki, szereg miesięcy później, zaobserwowałem istniejące „pączkowanie” naszej myśli właśnie w małych ośrodkach. Zaczęły odzywać się do mnie nowe drużyny rozsiane po całej Polsce, przyjmujące imiona osób mi bliskich: „Zośki”, „Rudego” czy innych. Zjawisko takie obserwuję mniej więcej od pół roku (rozmawiamy w połowie maja 1988 — A.T.).

Nie należy równocześnie zapominać, że oni, w małych ośrodkach, mają trudniejszą sytuację. Akcentowałem to pisząc o sprawach Szarych Szeregów w czasie wojny. Wtedy Warszawa była dżungla, w której było łatwiej działać, gdy w małych ośrodkach było zazwyczaj jedynie paru ludzi z inteligencją czy działaczy politycznych: Oni, najczęściej sami, musieli wszystko organizować, a potem kierować robotą — był to prawdziwy trud trwania.

A.T.: A wracając do harcerzy tworzących Ruch przez ostatnie lata — sądzi Druh, że „bohaterowie są zmęczeni”?

S.B.: Tak, z tym, że błagam i przestrzegam, by nie narodził się problem kombatantstwa roku 1980...

Mówię to z uśmiechem, ale nie ironicznie — to JEST poważna sprawa. Niestety moje wojenne roczniki stworzyły nie najlepszy obraz kombatanta.

A.T.: Ale same tak były wychowane po I wojnie światowej...

S.B.: Tak, też to obserwowałem i pewnie dlatego w czasie wojny, po licznych dyskusjach, narodziła się wśród nas obawa, żeby takimi „kombatantami” nie być. Po wojnie, gdy za przynależność do organizacji podziemnej podczas okupacji nierzadko było się więzionym, a na pewno miało się wiele przykrości, ludzie często nie wytrzymywali tego napięcia. Gdy po latach doceniono ich zasługi, nastąpił niemal chorobowy „wyskok” niektórych po wyrazy uznania, orderzy itp. Mogłem to zaobserwować wczoraj na nabożeństwie żałobnym za „Radosławą” (11.V.1988 — A.T.) — na pogrzebie nie byłem, ale na nabożeństwie oczywiście tak, gdyż w świetle rzeczy ostatecznych, wszelkie zastrzeżenia muszą zejść na plan dalszy. To, co tam zaobserwowałem, osobiście mnie drażni, gdyż próbuję patrzeć oczyma młodzieży, którą odychają orderzy, te masy orderów... A przecież młodzi umieją docenić siwe głowy... Bycie kombatantem wymaga wielkiej godności.

A.T.: ... może tak jak powstańcy styczniowi przed wojną, którzy nosili tylko proste mundury, bez „gali” orderowej...

S.B.: Właśnie...

Dzisiaj niestety jest trochę negatywnych tonów kombatantkich i myślę, że wynika z tego dla nas poważne zadanie (moje zadanie przede wszystkim), bo po pierwsze: trzeba mówić o tych sprawach moim kolegom, aby pamiętali, że są „pod ostrzałem” młodych oczu, że powinni się prostować, jednocześnie (to po drugie) trzeba zwracać uwagę młodym, żeby spostrzegli i zrozumieli, iż to była ciężka droga i by na tych, co ją przebyli, patrzyli z miłością... To naprawdę są często bohaterowie...

A.T.: Wśród różnorakich „wyzwań” dla Ruchu są również i takie, jak napasł Kazimierz Koźniewski w „Trybunie Ludu” (nr 48 z br.) pt. *Dwuniewychowawcza demoralizacja*. Chciałbym prosić Druha o skomentowanie tego faktu, tym bardziej, że — jak wiem — Koźniewski to nie tylko były Druha podkomendny, ale i były przyjaciel...

S.B.: Faktycznie... był taki okres...

W tym ostatnim napadzie Koźniewski był, jak sądzę, jakoś zainspirowany, to były chyba jakieś myśli...

A.T.: Czy nie pana Majki, redaktora naczelnego „Trybuny...”, a jednocześnie znanego pseudo-harcerczofila, autora „socialistycznej” zwrotki Hymnu harcerskiego, który nieraz w swych publikacjach preferował „zdrowy i postępowy” oraz „jedynie słuszny, socjalistyczny” model harcerstwa?

S.B.: Tak, tak! Bardzo możliwe.

Najbardziej żalose było zarzucanie Kościołowi jakiejś dwoistości moralnej, a nawet uczenia podwójnej moralności... Przepraszam bardzo, ale w zasadzie, to kto tutaj wprowadził dwoistość? Kto tu jest u siebie?

A wracając do Koźniewskiego. Przed wojną, chociaż się znaliśmy, nie kontaktowaliśmy się zbyt często. Będąc rówieśnikami, należeliśmy do różnych drużyn — on do warszawskiej szesnastki, ja do trójki.

Pamiętam dokładnie nasze pierwsze spotkanie w czasie wojny, latem 1943 (dokładnej daty w tej chwili nie pamiętam). Jstem już Naczelnikiem, jest ciepły dzień, balkon w lokalu przy Kazimierzowskiej otwarty. Koźniewski przychodzi na kontakt



jako kurier z emigracji, z Zachodu. Wszystko, co przyniósł, było bardzo spóźnione i w większości nieaktualne, bo przesiedziało się 1,5 czy 2 lata (nie pamiętam), na Węgrzech. Rozmawialiśmy ze sobą bardzo serdecznie i bardzo chcieliśmy nasłuchiwać, nawet tych starych, wiadomości. Niektóre, muszę powiedzieć, mnie irytowały i to nie ze względu na Koźniewskiego, ale na nadawców Wtedy chodziło o sprawę politycznych zainteresowań harcerstwem ze strony wicepremiera Kacza, który dopytywał się, czy tu przypadkiem nie sanacja itp. — nas to mogło tylko zrytować.

Potem z Koźniewskim współpracowałem. Wciągnąłem go do roboty i został etatowym pracownikiem Delegatury Rządu R.P. na Kraj w Departamencie Informacji. Pamiętam, że z tego tytułu mieliśmy kontakt jeszcze 1 VIII 1944, przed wybuchem powstania, ok. godzinę 12.00-13.00, gdzieś w rejonie placu Narutowicza. Chodziło wtedy o, półjawne już, kolportowanie tzw. „Rzepy” czyli „Rzeczpospolitej”, wydawanej przez tenże Departament Informacji. Później spotkałem go dopiero, gdy zszliśmy do niewoli. Stał przy szosie, którą szła nasza kolumna i tak po koleżeńsku proponował ewakuowanie się, ale wtedy mieliśmy już inne ustalenia i nie skorzystaliśmy z oferty...

Gdy wróciliśmy do Kraju, od razu, na gorąco, nawiązaliśmy ponownie kontakt, lecz w pewnym momencie... pękło zupełnie...

A.T.: Kiedy przyjaźń się skończyła?

S.B.: Pierwszy sygnał, jaki zarejestrowałem, miał miejsce jeszcze pod koniec lat 40-stych. Szliśmy

razem ulicą, nasze żony szły przed nami — taki sobie koleżeński spacer (było to gdzieś w Alei Szucha, szliśmy od Alei Ujazdowskich — pamiętam dokładnie). W pewnym momencie rozmowa zeszała na temat Katynia i Koźniewski mówi do mnie: „Jak to, to ty uważasz, że to nie Niemcy zrobili...?” — a ja na to: „Coś ty, masz jakieś wątpliwości...?” Był to dla mnie pierwszy znak, że przestajemy się rozumieć, bo przecież inteligentny facet...

No a potem, w tym pokoju, w którym rozmawiamy, pojawił się z takim listem, którego chciał, abym był współautorem — taki paszkwil na skauting i harcerstwo... Tak... Ale bardzo szybko wyszedł — podniesionym głosem pożegnałem się i szybko otworzyłem drzwi pomagając mu wyjść... Nie miał żadnych wątpliwości, że powinien jak najszybciej opuścić pokój...

A.T.: Pamięta Druh, który to był rok?

S.B.: Chyba 1952...

A.T.: A z jakiej okazji powstał ten list, kto był inicjatorem?

S.B.: List ten powstał najprawdopodobniej z inicjatywy Różańskiego (Urząd Bezpieczeństwa), któremu zależało na zniszczeniu naszego środowiska. Wiele osób godnych szacunku musiało ten list, na skutek rozmaitych okoliczności, podpisać, ale było im wtedy naprawdę bardzo ciężko... Szereg innych odmówił, jak np.: pani Opechowska, Kamiński i inni. Ja też nie podpisałem.

Natomiast muszę powiedzieć coś na plus dla Koźniewskiego... Otóż mimo całej jego roli, która jest jak uważam obrzydliwa, ten człowiek nigdy mnie osobiście nie zaatakował! Jeżeli pisze coś o historii harcerstwa, to o mnie jest zawsze raczej dobre zdanie. Mało tego, spotkaliśmy się kiedyś (nie witając się) przy okrągłym stole w Instytucie Historii, gdzie miał wystąpienie i powiedział o mnie znowu coś pochlebnego. Tak, że w stosunku do mnie jest fair — mimo, że ja wtedy i potem zachowywałem się w stosunku do niego twardo...

A.T.: Dziękuję Druhowi za tę refleksję na ten mało znany temat. Dobrze też, iż nieco dłużej zatrzymaliśmy się przy postaci Koźniewskiego, gdyż wiąże się z tym moje następne pytanie. Koźniewski po wojnie jako były instruktor Szarych Szeregów włączył się czynnie w życie ZHP i interesuje się nim do dzisiaj, kształtując zdanie wielu ludzi na temat harcerstwa. Natomiast Druh stoi z boku i poza nielicznymi wyjątkami nie uczestniczy w żadnych przejawach działalności organizacyjnej ZHP. Spotkałem się wręcz z pretensją pod adresem Druha, że taka bezkompromisowość to nie jest wyjście. Bo czyż nie lepiej by było, gdyby Druh, choć tylko formalnie, należał do ZHP, płacił składki...? Mógłby Druh wtedy ciągle kontaktować się z młodzieżą, brać udział w Zjazdach ZHP, wywierać wpływ na kształt Związku — Druh wybrał swoją „wąską ścieżkę” — dlaczego?

S.B.: By moja odpowiedź była w pełni zrozumiała, trzeba najpierw rozróżnić pojęcia „ruch” i „organizacja”. Ja jestem członkiem ruchu harcerskiego i tylko ruchu...

A.T.: Przepraszam, ale dlaczego?

S.B.: Dlatego, że ta organizacja nie pokrywa się z ruchem... Organizacja ZHP (Związek Harcerstwa Polskiego) nie pokrywa się w pełni z ideami i zasadami ruchu harcerskiego. W związku z tym, że chcę wywierać wpływ na młodzież, muszę uniknąć jakiegokolwiek zarzutu, iż odstąpiłem od tych ideałów.

Natomiast, gdy był okres „Solidarności” i nastąpiła próba zbliżenia ruchu i organizacji, przyszedł do mnie — tutaj, do tego pokoju — ówczesny Naczelnik ZHP, Ornata. Chciał mi wręczyć odznaczenie *Za zasługi dla ZHP*, na co odrzekłem: „Nie, nie, od tego w ogóle nie będziemy zaczynać...” Potem rozmawialiśmy już długo i na tematy istotne, byłem nawet u niego w Głównej Kwaterze... Mało tego — byłem też na Centralnej Akcji Szkoleniowej, obwołanej przez prowadzącego Akcję, wtedy z-cę Naczelnika (obecnie Naczelnika ZHP), Wosińskiego. Ponieważ był on przy wszystkich moich przemówieniach więc, pamiętam, zwracałem się do niego z przeprosinami, iż musi wysłuchiwać o sprawach, które godzą również w niego. Wszystko jednak było stawiane jasno i szczerze. Tak więc są sytuacje, kiedy te dwa zjawiska — „ruch” i „organizacja” — zbliżają się do siebie.

Dlatego podkreślałem jeszcze raz — dla mnie postawa pewnej czystości ideowej, nienaganności, żeby nie móc mi nic zarzucić — to rzecz bardzo ważna, właśnie dlatego, że wybrałem kontakt z młodzieżą, ludźmi młodymi... Właściwie to nie ja szukam tego kontaktu — do mnie przysli oni...
A.T.: ... i to chyba w takiej skali, że opętać się trzeba?

S.B.: Opętać może nie... To cieszy, choć równocześnie strasznie męczy, mam przecież już 73 lata. Natomiast gdy się widzi, że nasze sprawy i ideały żyją wśród młodzieży i bardzo żywo tam funkcjonują — jest to powód do radości.

Kończąc odpowiedź na to pytanie, chciałbym jeszcze jedno wyjaśnić: ktoś może powiedzieć, że jak wybrałem sobie taki komfortowy sposób życia, bo mnie łatwo...

A.T.: ... Właśnie! Z Druha nazwiskiem, przeszłością, legendą...

S.B.: Owszem, ale proszę zrozumieć — ja za to przez całe 40 lat płacim... to nie jest takie proste... Choćby te dziesiątki odmów wstąpienia do ZBOWID-u.

A.T.: Dlaczego Druh „bojkotuje” ZHP, już wiemy, a dlaczego ZBOWID?

S.B.: Dlatego, ponieważ ZBOWID jest organizacją, która wielokrotnie wypowiadała się politycznie w imieniu swoich członków (więc i w moim, gdybym do niej należał) w taki sposób, że mnie na to nie stać, absolutnie!

A.T.: To znaczy w sposób sprzeczny z Druha stanowiskiem?

S.B.: Całkowicie!

A.T.: Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym prosić Druha o krótką ocenę i opinię na temat funkcjonującego dzisiaj ZHP i jego polityki.

S.B.: Właściwie nie mam prawa mówić o polityce władz ZHP, gdyż obserwuję to, co się dzieje, z zewnątrz, ale widzę pewne kwestie i pamiętam o zdaniu: *Po owocach ich poznacie...* Otóż wydaje mi się, że organizacja ta nie wychowuje, lecz stała się jakimś przedsiębiorstwem organizującym imprezy, obozy, wyjazdy zagranicę lub masowe maszerowanie gdzieś w tłumie itp. ... Ale czy kogoś obchodzi, jak tam się wychowuje...? Wprawdzie są pisma, które na wręcz natłokowym poziomie dyskutują o sprawach metodycznych itd. (to dobrze!) — ale ty przecież jeszcze musi być zyciel!
A.T.: ... a tak, jest to sztuka dla sztuki?
S.B.: Tak... i myśle, że w tym od razu kryje się moja ocena tegoż ZHP.

A.T.: Tytułowe „wyzwania harcerstwa”, jak okazało się w trakcie naszej rozmowy, mają wiele twarzy i kryją się pod wieloma postaciami... Dziękuję Druhowi serdecznie za rozmowę, również w imieniu naszych Czytelników, którzy, jak sądzę, bardzo uważnie i z wielkim zainteresowaniem zapoznali się z tymi refleksjami. Mam nadzieję, że to nie ostatnie nasze spotkanie na łamach „Czuwamy”.

Warszawa, 12 maja 1988 roku.

LWOWSKIE WSPOMNIENIE

Od Redakcji: Poniżej publikujemy list znaleziony w starej książce zakupionej w krakowskim antykwariacie...

Chodź 19 XII 1918

Kochana Miło!

Pełna obawy, niepokoju i troski piszę ten list ostatni już, przed świętami... Szkoda słów na wyrażenie tego samego niepokoju po raz nie wiem który. Ciężko mi jest i już, bo tam nad Wami wszystkimi we Lwowie kule latają, bo tam nęda i głód. Mogę się co dzień śmiać i żartować, jak zwykle, ale ciężaru nie mogę z siebie zrzucić.

Święta, święta! Wigilia! A to mi dopiero „wesole” święta dla mojego Lwowa! Hej Miło! Gdybyż to co pomogło, że ja po nocach, po ciemku, jak małe dziecko beczę, że się czasem tak dziwnie zamysłem — (dziś mówi mi ktoś przy lekcji: „Bolesław Śmiały zginął pod Legnicą w 1241!” a ja mówię jak maszyna: tak, dobrze i dopiero po chwili się budzę) gdybyż co mogła pomóc ta pełna serdecznej troski myśl, którą ku mojej rodzinie, ku Tobie, ku wszystkim posyłam co chwila...

Pod Lwów, pod Lwów!!! Oj, gdyby nie matka, wszystkie rozszedł wzięty by w łeb i nie usiedziałbym w Chodli chyba... Więc tymczasem, z daleka, nie wiem czy Tobie albo komu zda się na co moje całe przywiązanie serdeczne. W innych warunkach wyraz jego może by cieszył — ale teraz?... Bóg tam wie co się dzieje we Lwowie, czy znowu nie walka na dobre, czy jest czas, czy jest możliwość pomyśleć o czymkolwiek!

O Miło, Miło, jakże mi strasznie przykro! „Wesołych świąt!” Toż nie wiem co bym dała, aby te święta dla was wszystkich we Lwowie choć jakie takie były. Jakże przykro, że ja w bezpieczeństwie i spokoju.

Choć po dworach w okolicy wszędzie doświadem, strąkaj, mordy nawet gdzie niedzie, u mnie w Chodlu drużyna z 40 dziewcząt złożona i istnieje nadal i „jakoś” idzie...

Ale Lwów, Lwów! ciągle i ciągle na myśl... Ścisłam Cię serdecznie.

Ty wiesz chyba, co czuję dla Ciebie i całej drużyny...

Czuwaj
E.

HERODY

PAWEŁ WIECZOREK-KOHUD

Drukowane poniżej opowiadanie pochodzi z tomu: „Dwa lata w Siódmce”, który miał się ukazać nakładem „Biblioteki Szarej Lilijki” w Wydawnictwie „Ślask”. Książka nie została jak dotąd wydrukowana z przyczyn niezależnych od Autora. Redakcja

grudzień 1983 roku

— „Wejrzyj na mą nędzę!
Cóż z państwem się stanie!
Miej pomilowanie!
Majestat mocarza
U stóp twych się tarza
W pokorze i skrusze!” — wołał na klęczkach król Herod wymachując pocięznie rękami.
— „Z mocarza czy nierzadza
wywęlkam drżącą duszę
I przed sąd Boga stawiał!” — rzekła kategorię kościata Śmierć, w białe spowita prześcieradło i machnęła kosą.

— Nie, nie, nie! Wróć do tempa! Tak przecięz nie można... — Elżbieta potrząsnęła głową, energicznym gestem odrzuciła z czoła splecione w artystycznym nieładzie włosy.

— Musimy to zrobić inaczej!
— Ale jak? Może bardziej „na ludowo”, tak po prostu „za twoe zbytki idź do piekła, boś ty brzydki!”... — Jadzka siedziała okrzakiem na ławie i spod oka przyglądała się zniechęconym artystkom i zaaferowanej reżyserce.

— Nie, wszystko na nie! Niemożliwe, żeby Heroda grała dziewczyna! Przecież od razu widać, że to kobieta z brodą, nie zamierzamy występować w cyrku.

— No, widzisz, cięsz się Teresa, nie wyglądasz na herod-babę — westchnęła Jadwiga i rozłożyła ręce zwracając się do Elżbiety — skąd ci wezmę chłopaków. Czy jeszcze do ciebie nie dotarło, że prowadzę drużynę żeńską?

— Masz przecież tego... jak mu tam... coś z ptactwa...

— Bociek? A tak, obiecał zagrać, ale to nasz jedynak. Czyżbyś wolała, żeby Święty Józef był kobietą?

Elżbieta przysiadła na brzegu iawy i w desperacji jeszcze bardziej zmierzwiła palcami swoje piękne, długie włosy. W harcówce, w której odbywała się próba jasełkowego spektaklu, zapadło smętne milczenie.

A przecież pomysły wydawał się doskonały. W październiku, po sławetnym wieczorze poezji w harcówce, odbyła się pierwsza zbiórka wybranej właśnie Rady Drużyny Harcerek. Jadzka przypominała wówczas hasło „Cisowy Dworek”. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami dziewczęta postanowiły nawiązać stały kontakt z Państwowym Domem Dziecka. W obozie wędrownym Siódmki miały uczestniczyć dwie dziewczynki z sierocińca, niestety ktoś zaniedbał dopełnienia jakiejś drobnej formalności i w ostatniej chwili ich wyjazd okazał się niemożliwy. Aby na przyszłość uniknąć podobnych kłopotów, należało być w stałym kontakcie z wychowawcami, dyrekcją, a przede wszystkim oczywiście z wychowankami domu dziecka. I wtedy właśnie, podczas pierwszej zbiórki rady drużyny, któraś z zastępowych zaproponowała zorganizowanie harcerskiej Gwiazdki dla sierot.

Pomysł przewidywał nie tylko zebranie i przekazanie podarków, taka akcja nie byłaby niczym oryginalnym, od lat podobną zbiórkę darów organizowała komenda huśca. Tym razem chodziło o coś więcej, o wspólną zabawę, miłą rodzinną imprezę przy choince w domu dziecka.

— Zorganizujemy wieczór kołędowy — zaproponowała zastępowa.

— A może — Jadzce zaświeciły się oczy — przygotujemy dla dzieci spektakl jasełkowy? Pójdziemy do domu dziecka z szopką, odegramy sceny z Pastorałki...

Spodobalo się. Ponieważ zostało niewiele czasu do świąt, dziewczynki podporządkowały temu za zamierzeniu cały jesienny program drużyny. Co tydzień jeden zastęp zbierał się w domu dziecka — wspólnie z wychowankami dziewczęta budowały scenę, wzorowaną na tradycyjnych szopkach krakowskich. Inne zastępy gromadziły w tym czasie stroje i rekwizyty: kosę, białe płaszcz i maskę w kształcie trupiej czaszki dla Śmierci, kozuchy pastuszków, anielskie skrzydła, turonia i podświetloną żarówkami ruchomą gwiazdę na kiju. Elżbieta, znowu jak przy okazji poetyckiego Wieczoru przy Świątach poproszona przez Adę o pomoc, zabrała się do przygotowania tekstów i wyreżyserowania całego spektaklu.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie brak wykonawców płci męskiej... Jak wystawić Pastorałkę mając do dyspozycji liczną grupę aktorów i ani jednego aktora? Oferta zawsze wiernego Bociana nie mogła wszystkiego załatwić. Już pierwsza próba kostiumowa wykazała dobitnie, że bez chłopaków nie się nie da zrobić...

— Elu, poradź coś, przecież zmasz się na tym!
— Widocznie znam się za mało. Jeśli masz jutro czas, możemy się wybrać razem do teatru, może nasz znajomy reżyser coś poradzi.

Poszły zaraz po szkole. Jadwiga skierowała się jak zwykle do frontowego wejścia, ale Elżbieta poprowadziła ją inną drogą, przez tylne drzwi, zakamarki pokretnych korytarzy i schodów wiodących za kulisy. Elżbieta bywała tu często, lepiej też niż Jadzka znała pana Edwarda, etowego reżysera teatru. Przeciskając się wśród stet starych dekoracji, rozstawionych w pozornym bezładzie, w charakterystycznym zapachu kurzu i rozgrzanych reflektorów, dotarła do zaplecza sceny. Wyjrzały zza kulisy. Trwała właśnie próba, grupa artystów w zwykłych, codziennych strojach stała w malowniczych pozach pośrodku sceny. Ktoś wygłaszał swoją kwestię gestykulując zamaszycie. Jadzka stwierdziła ze zdumieniem, że zna wygłaszany tekst. Po chwili aktorzy zaczęli śpiewać:

„Wól i osiel w parze stoją
Przy żłobie, przy żłobie
Huczka, buczka delikatnej
Osobie, Osobie
Hejże ino, dyna, dyna,
Narodził się Bóg Dziecina
W Betleem, w Betleem...”

Elżbieta zaśmiała się cichutko i ścisnęła dłoń drużny drużynowej.

— Ale mamy szczęście! Próbuja „Pastoralke” Leona Schillera...

— A paniąki co tu robia?! — spytał ktoś obcesowo. Stał za nimi rosły jegomość w robotycznym stroju pracownika technicznego sceny. Ela posłała mu promienny uśmiech.

— Szukamy pana Edwarda, jesteśmy z nim umówione.

— A, to pani Elżbieta, nie poznałem. Jest u dyrektora, wiecie jak tam trafić?

— Poradzimy sobie!

Przeszły przez drzwi do bocznej łoży, wydostały się na korytarz obok pustej o tej porze szatni. Ela czuła się w teatrze jak u siebie w domu.

— Mam nadzieję, że kiedyś będę tu pracowała.

— Jako aktorka?

— Może też... chociaż bardziej interesuje mnie praca nad tekstem, pewnie wiesz, że studiuję polonistykę.

Przez otwarte wejście na widownię doleciały ze sceny znane słowa, śpiewane na rzewną nutę:

„Żeńże wolki, żeń
Juźci biały dzień
Zeńże je po rosie,
Dla Boga cię proszę
Zeńże wolki, żeń...”

* * *

— Ty masz łeb, Tosiek! — Olga pokiywała głową z uznaniem — ja bym na to nie wpadła, choćbym cały dzień myślała. Jest jeszcze jakaś wudymuszka?

Chłopczyk przytaknął radośnie i uśmiechnął się zadowolony z pochwały.

W smutnej na co dzień świetlicy domu dziecka było dziś wyjątkowo kolorowo i radośnie. Panoval „twórczy rosgardiasz”, na zestawionych stołach leżały całe sterty kolorowego papieru, pacyczków, słomek, sznurków i skrawków tkaniny. Obok naczyń z farbami, arkuszy lśniących folii aluminiowej i otwartych słoików z klejem stały gotowe już choinkowe cacka. Olga prowadziła dla najmłodszych wychowanków domu dziecka „majsterkę zuchową”.

Czasem otwierały się drzwi i do sali zaglądał ktoś starszy, ktoś „dojrzałych” czternasto-, piętnastoletków. Dzieciaki czyniły niemożliwy hamider, więc starsi wycyfowali się po cichu z godnością, choć ciekawość pchała ich do środka. Olga

z wprawą doświadczonej drużynowej zuchowej, umiała opanować bałagan, mimo zgiełku skierować zapał maluchów we właściwym kierunku. Toteż w szybkim tempie przybawało ozdób choinkowych, wykonywanych według tradycyjnych technologii, z drewna, słomy i wudymuszek, jak za prababci, a także innych, lśniących współczesnością i metalizowanym plastykiem.

Pod ścianą pyszniła się wielka szopka, jeszcze nie gotowa, ale już imponująca rozmiarami i bogactwem ozdób. Ta budowla była dziełem starszych dzieci, a pracami przy jej konstruowaniu, wymagającymi nieraz męskiej ręki, kierował druh Bociek, postrach leniów i obiboków.

Właśnie wszedł do świetlicy i ujrzawszy grupę maluchów zmarszczył brew. Podszedł do Oli.

— Olga... nie mogłabyś zabrać gdzieś swojego przedszkola? Właśnie dostaliśmy od dyrektora kawał starego sukna na kurtynę, chciałbym to jeszcze dziś zamocować.

— Zmieścimy się. Pomóż nam tylko przesunąć stoły bliżej okna!

Niebawem w sali pracowały równolegle dwa zespoły artystów branży plastycznej. Jedna grupa w skupieniu, milcząco wykonywała polecenia inżyniera-budowlańca. Druga przeciwnie — radość tworzenia misternych zabawek wyrażała głośnym śmiechem i okrzykami.

— Ty, jak ci tam... Bolek! Trzymaj młotek z drugiej strony, będę nitował! A wu sprawdzicie tymczasem, czy kurtyna gładko przesuwa się po drążku!

— Druhu Boćku! Kto właściwie będzie występował w tym teatryku? — spytał Bolek.

— Nasze dziewczyny. Zobaczą, są pierwsza klasa!

— Szkoda... my byśmy też chętnie wystąpili...

* * *

Pan Edward spojrział i zmarszczył brew.

— Więc w czym mam wam pomóc? Stroje, rekvizyty? Przecież widzisz, Elu, że właśnie próbujemy „Pastoralke”, nie możemy wam wypożyczyć kostiumów, bo sami będziemy ich używali. Nie macie wykonawców do męskich ról? A cóż wy sobie wyobrażacie, mam może wydelegować do waszego przedstawienia paru aktorów z teatru? Acha, mam wam udzielić rady... Wiesz, Elu, znałem paru „doradców”, którzy źle skończyli. Nie, nie, proszę mi tu nie truć o „służbie społecznej”, nie ze mną takie numery Bruner! Nie ze mną! Dla dzieci z domu dziecka? Ja też byłem w domu dziecka i jakoś nikt mnie nie rozpieszczęł. Zresztą jak to jest, chłopaków nie ma w tym domu dziecka? No więc jeśli są, niech im zagrają męskie role w waszym spaktaku i po kłopotcie! Przypatrzcie się próbom, to będzie pożyteczniejsze niż moje rady.

* * *

— Więc co mamy robić? — spytał ponuro Bolek. Stał zgarbiony, ręce włożył do kieszeni spodni. — Znaczą, koleśników mamy odstawić? Wielkie mecye! I po to ta cała szopka?

Jadwiga spojrziała nań surowo zmarszczywszy brew i powiedziała z naciskiem:

— Ta SZTUKA, którą gramy, nazywa się „Kapela generala, Omnis generis musicorum, Tak Wokalistów jak i Instrumentalistów, Przez Pastuszków Betelemskich Praktykowana, z Choraltem”. „O, tu mam egzemplarz, sprawdzicie. Proszę

więc nie lekceważcie! Kto chciałby otrzymać rolę Heroda?

Zapanowała cisza, nikt się jakoś nie kwapił. Bolek odął usta, jakaś dziewczynka szepnęła coś o odcinaniu głowy...

— Hej, ludzie! Nie wygłupiacie się! Naprawdę nie interesuje was teatr?

Wzruszyli ramionami. Któryś wyjął chustkę i głośno wysiąkał nos, ktoś inny demonstracyjnie odwrócił się plecami.

— Na taką zabawę jesteśmy za starzy. — odrzekł na odczepnego Bolek i stuknął pogardliwie palcem w tekturową ściankę szopki.

— Zabawę? — zawołała zgorzsona Elżbieta — Teatr jest waszym zdaniem tylko zabawą? Przecież teatr, to życie! Oto jak napisał Szekspir:

„Świat jest teatrem, aktorami ludzie,
którzy kolejno wchodzi i znikają.
Każdy tam aktor nie jedną gra rolę...”

Wiecie chyba, kto to był Szekspir?

— Ee tam! Bo Szekspir to PRAWDZIWIY teatr, taki dla dorosłych. Raz byłem w teatrze... — rozmarzył się Bolek.

Bociek podszedł zdumiony.
— Przecież sami chcieliście grać! O co wam teraz chodzi?

— No tak, ale myśleliśmy, że to będzie jakaś prawdziwa sztuka. O bandytach, o muszkieterach, o rycerzach...

— Albo o miłości! — dodała jakaś niepozorna dziewczynka z myślami warkoczkami.

— A tu zwyczajni koleśnicy, jak na wsil! Turoń, Śmierć i król Herod! — prychnął pogardliwie Bolek.

Jadźka stała zadumana, wreszcie spytała z namysłem.

— Ale PRAWDZIWIY teatr was interesuje?

— Taki dla dorosłych? — upewnił się Bolek — Tak, to co innego.

Drużynowa pokiywała głową i podeszła do Elżbiety.

— No cóż, namyślecie się jeszcze — rzekła — wasi młodzi koleśnicy chętnie obejrzeliby tutaj Pastoralke... — schyliła się szepcząc coś do ucha Elżbiecie.

* * *

Punktowy reflektor oświetlił postać, która pojawiła się nagle przed opuszczoną jeszcze kurtyną. Aktor podszedł blisko, stanął na krawędzi sceny i skłonił się nisko siedzącym w pierwszych rzędach dzieciakom. Przemówił uroczysto:

— „Silentium, wasznościowie, czapki proszę z głowy,

Przychodzimy tu do was orszak koleśdowy Z widowiskiem nabożnym, które nazwę

ma tę:

Historia de Domini Nativitate...”
A gdy uniosła się kurtyna i w powodzi kolorowych świateł załśniła bogata dekoracja, z pierwszych rzędów widowni wydobyły się liczne westchnienia. Dzieci siedziały bez ruchu podziwiając w nabożnym milczeniu barwny świat, który im się nagle objawił.

* * *

Pan Edward powitał Elżbietę i Jadźkę grymasem przypominającym nieco uśmiech.

— O, panna Elżbieta, druha Jadzia! Dawnośmy się nie widzieli.

— Istotnie. Ostatnio przedwczoraj — Ela uda-

ła, że nie wyczuwa ironii w głosie reżysera — Ma pan chwilę czasu?

— Mam mieć...

— Porozmawiajmy!

Nie wiadomo, czy wpłynął na to urok osobisty Elżbiety, dar wymowy Jadwigi, czy pana Edwarda wspomnienia z sierociego dzieciństwa, w każdym razie po kilku minutach drętwej rozmowy, reżyser nagle zmienił front. Wyglądało, że zaraz się zapalem dziedzwą.

— No, ja myślę, że PRAWDZIWIY teatr mógłby zainteresować tych chłopaków! Tylko jak im go pokazać?

— Myślę, że dyrekcja domu dziecka mogłaby zorganizować wycieczkę do teatru. Chyba są na to fundusze.

— Pewnie, pewnie! Ale przecież nie na premierę. A normalne przedstawienia „Pastoralki” zaczęły się dopiero po Nowym Roku...

— Trochę późno. Nie da się na premierę...
— Trudno będzie! Może gdzieś na jaskółce... na drugim balkonie...

— Najbardziej zależy nam na tym — wtrąciła Jadwiga — żeby w przerwie pokazać im kulisy.

— No, to już z pewnością nie wchodzi w rachubę podczas premiery!

— Pozostaje nam więc czekać do stycznia?

— Chyba tak. Zaraz, a gdyby tak... — reżyser poskrobał się w rzadką brodę trzymanym w ręku długopisem — Muszę porozmawiać z dyrektorem teatru.

— Ma pan jakiś pomysł?

— Powiedzmy, że mam. Spróbuję namówić szefa, żeby zaprosił te wasze dzieciaki na próbę generalną. Ech, dziewczyny, co ja z wami mam!

* * *

W przerwie pobiegli na scenę, zaproszeni przez pana Edwarda cytatem z oglądanej sztuki: „Będzie wola waćpaństwa wejść pod strzechę naszą!”. Pilnowani surowym spojrzeniem wychowawców i teatralnego inspicjenta, pana Staszka, oglądali z bliska dekoracje, mechanizmy podnoszenia kurtyny i „horyzontów” podwieszanych na wyciągach. Bolek pobiegł na dół, pod scenę, obejrzał urządzenie zapadni. Dziewczynki natomiast wprosiły się do garderoby, obmacywały kostiumy, podziwiałały przybory do charakterystyki i szczegółowo wypytowały o wszystko rozbawionych aktorów.

Wreszcie Bolek zażyty sobie obejrzał drugi akt „od tyłu”, od strony kulis. Daremnie próbowano mu to wyperswadować, chłopak uparł się tak, że nie było na niego sposobu. W końcu pan Staszek machnął ręką i wskazał mu dogodnie miejsce w pobliżu kabiny elektryków.

Przez cały drugi akt dobiegały stamtąd słyszalne aż na widowni głośne westchnienia. Aktorzy z trudem tłumili rozbawienie, paru nawet spłynęło się w tekście z tej okazji...

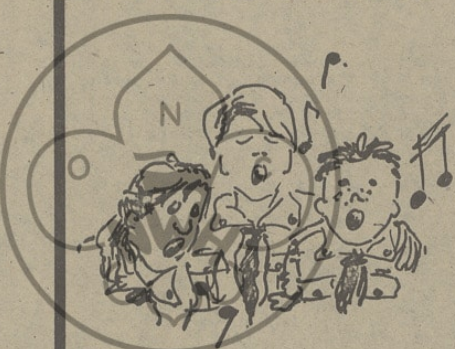
Za to na zakończenie, gdy aktorzy wylegli tłumnie przed kurtynę jakby to była premiera, a nie generalna próba, dzieciaki wstały z miejsc i na znak Elżbiety odśpiewały niezbyt zgranymi głosami:

„Za koleśdę dziękujemy, Zdrowia, Szczęścia
winszujemy

Na ten Nowy Rok!

Bądźcie, państwo, szczęśliwymi, oraz
błogosławionymi

Na ten Nowy Rok!”



...
Gdy wracali do domu, Jadwiga podeszła do Bolka. Minę miał rozanieloną, głowę uśmiechniętą od ucha do ucha.

— No i jak? — spytała drużynowa — Będziesz grał króla Heroda?

U KAPUCYNÓW

Rozwadów

Kapucyni przybyli do Rozwadowa w I połowie XVIII wieku na prośbę Księcia Jerzego Lubomirskiego, ówczesnego właściciela dóbr klucza rozwadowskiego i komendanta królewskiej gwardii konnej. 22 marca 1741 r. fundator przekazał zakonnikom teren pod klasztor i zatroszczył się o urzędowe potwierdzenie fundacji.

Początkowo zakonnicy mieszkali w małym hospicjum i gromadzili materiał pod przyszły klasztor. Główny budynek — cegły — otrzymali z ruin zamku Lubomirskich. 7 lipca 1743 r. położeniem kamienia węgielnego rozpoczęto prace budowlane pod kierunkiem architekta Jana Opitza. W trakcie prac, po pożarze, a później po zawałeniu się fundamentów, fundator zatrudnił nowego budowniczego — Jana Baya z Warszawy. Pod jego kierunkiem prace ukończono jesienią 1753 r.

14 października 1753 r. uroczystie wprowadzono zakonników do kościoła i przekazano im klucze do klasztoru. W tym samym dniu odbyła się konsekracja świątyni, której dokonał bp Franciszek Potkański, sufragan krakowski.

Całość została wybudowana w stylu baroku toskańskiego, znamionującego wszystkie budowle kapucyńskie. Styl ten odznaczał się prostotą i skromnością właściwą duchowi franciszkańskiemu. W ołtarzu głównym umieszczono obraz patronalnego kościoła, przedstawiający scenę Zwiastowania NMP, a w bocznych: św. Franciszka, św. Antoniego, św. Feliksa z Cantalice i św. Barbary — obecnie kaplica Ukrzyżowanego. W klasztorze znajduje się znaczny zbiór obrazów religijnych, księgozbiór historyczny, oraz cenne przedmioty ukazujące codzienne życie zakonne z dawnego muzeum klasztorowego. W podziemiach można oglądać krypty fundatorów i dobrodziejów z zachowanymi XVIII-wiecznymi sarkofagami i trumnami.

W latach 1906–1909 poddano kościół gruntownej renowacji, podczas której odnowiono ołtarze, ławki i konfesjonały, ogrodzenia, oraz położono nową polichromię z figuralnymi malowidłami. Kolejne remonty zostały przeprowadzone w latach 1935–36 i 1987–88.

W 1973 r. przy klasztorze erygowano parafię. W dwa lata później miasto Rozwadów włączono do konglomeratu Stalowa Wola, burząc w ten sposób kulturę, dorobek i tradycje rozwadowian.

Klasztorne mury gościły m.in. konfederatów barskich, powstańców 1831 i 1863 r., błękitnych z armii gen. Hallera i ukrywających się żołnierzy AK. Nowy rozdział to grudzień 1981 r.

— Czemu nie? — odpowiedział chłopak — skoro poważni artyści w PRAWDZIWYM TEATRZE mogą się w to bawić...

PAWEŁ WIECZOREK-KOHB



HARCERSKIE

KOŚCIOŁY

Przez zabudowania klasztorne przebiegał w 1914 i 1944 r. front. W latach 1924–59 czynne było w murach konwentu Seminarium Serafickie na prawach gimnazjum. Tutaj także przez szereg lat pracował o. Hieronim Ryba — kandydat na ołtarze, spoczywający na pobliskim cmentarzu — budowniczy trzech okolicznych kościołów i patron młodzieży szkolnej i czasu egzaminów.

We wrześniu 1986 r. powstało przy klasztorze Duszpasterstwo Harcerzy i Harcerki, obejmujące swym zasięgiem zachód, harcerzy i instruktorów północnej części Stalowej Woli. Wszyscy zainteresowani spotykają się na comiesięcznych Mszach św., nabożeństwach i katechezach harcerskich, których termin jest każdorazowo ogłaszany w całym dekanacie. DHiH przy klasztorze kapucynów m.in. opiekuje się Pomnikiem Zwycięstwa Grunwaldzkiego, Grobem Nieznanego Powstańca Styczniowego i grobem żołnierza poległego w 1920 r. Ponadto przygotowuje rocznicowe akademicznie patriotyczne i harcerskie. W klasztorze ma „swoją kącik” Szczep „Leśnie Plemię” i gromady wilcze.

Drugim ośrodkiem duszpasterstwa harcerskiego w Stalowej Woli jest kościół Matki Bożej Królowej Polski.

JÓZEF ROZWADOWSKI

Od redakcji:

W jednym z najbliższych numerów naszego pisma postaramy się omówić szerszą działalność ośrodka DHiH w Stalowskiej parafii Matki Bożej Królowej Polski.



MÓJ POMYSŁ NA ŻYCIE

(ze Zbigniewem Romaszewskim rozmawia Adam Turula)

Adam Turula: Moja rozmowa z Panem to, jak mi wiadomo, nie pierwszy Pana kontakt z Duszpasterstwem Harcerskim. Pod koniec listopada 1987 roku SB uniemożliwiła Panu wzięcie udziału w spotkaniu z warszawskimi instruktorami Duszpasterstwa Harcerskiego. Wspominały o tym rozgłoszenie polskojęzyczne, pisał warszawski biuletyn „Czuwamy” — ja chciałem zasięgnąć informacji na ten temat, w rocznicę tamtego spotkania.

Zbigniew Romaszewski: Trudno mi powiedzieć na co to było; komu i po co, w każdym razie, wtedy właśnie mnie zatrzymano. Tematem mojego spotkania miało być przestrzeganie praw człowieka w Polsce i o tym chciałem rozmawiać z instruktorami. Przed wyjściem na spotkanie zabrano mnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i zapytano, czy nie zrezygnuję ze spotkania. Jeżeli bym zrezygnował, to oni nie mają do mnie żadnej innej sprawy. Odpowiedziałem, że dobrowolnie nie zrezygnuję, ponieważ jak się umawiam z ludźmi i nie się nie dzieje, to ha spotkania mam zwyczaj przychodzić. Wobec tego zabawiano mnie rozmową dopóki nie minął umówiony termin. Do dziś to zachowanie władzy mnie dziwi — tego rodzaju spotkań miałem przecież bardzo dużo. Być może chodziło o specjalną ochronę młodych, żeby im „gangrenował” młodzieży... Sądzę jednak, że była to chyba próba, która miała na celu sprawdzenie z jakim odzewem spotka się zatrzymanie mnie — próba ta generalnie nie wyszła i zrobił się potworny zamęt. Pamiętam, że cała ta historia zbiegła się m.in. z wizytą w Polsce ministra spraw zagranicznych Australii, z którym rozmawiałem poprzedniego dnia — zrobiła się więc piekielna awantura, która przeszła nawet moje oczekiwania... Ponieważ w owym czasie panował pewien zastój i nie było zbyt wiele wiadomości z Polski, więc ta informacja o mnie stała się prawdziwym „hitem”, który leciał przez kilka dni we wszystkich audycjach radiostacji zachodnich.

A.T.: Czy chęć spotkania, właśnie z instruktorami harcerskimi, wypływała z jakiejś przeszłości, młodzieńczych sentymentów?

Z.R.: Nie, ja takowej przeszłości nie posiadam, natomiast miała ją moja żona, która w 1956 roku, na fali odnowy, zakładała 13 Żeńska Drużynę Harcerską w Warszawie. Wytrwała dwa lata. Gdy harcerstwo zaczęło na powrót „czerveniec” i „normalizować się”, stało się instytucją sterywaną ogólnie, z zewnątrz, wtedy żona zrezygnowała z dalszej pracy i rozwiązała swoją drużynę. Pamiętam jednak, że właśnie gdy się poznaliśmy, była ona bardzo tymi sprawami zaafascynowana.

A.T.: Po niedoszłym spotkaniu z instruktorami harcerskimi biuletyn „Czuwamy” zamieścił niewielkie wyjaśnienie na temat zagadnień, jakie chciał Pan wtedy poruszyć. Chciałem więc teraz prosić Pana o szersze omówienie tych spraw.

Z.R.: Spotkanie to, miało być swego rodzaju spotkaniem „instruktorzowym”, w trakcie którego

chciałem powiedzieć co jest wolno, tzn. chodziło mi o to, że wolno jest robić wszystko to, co nie jest zabronione. Chodziło mi o to, by pokazać i przekonać Druhów o tym, że posiadają pewne niekwestionowane prawa, z których mogą i powinni korzystać. Bo przecież, w tych warunkach jakie obecnie istnieją, mimo wszystko, można bardzo dużo rzeczy robić i należy to czynić jawnie. Bardzo istotną sprawą jest tu przykład — postawa człowieka, który się nie boi, który realizuje swoje prawa w sposób jawny i taki, że ludzie to widzą dookoła. Właśnie to wtedy chciałem lansować. Oczywiście, taka postawa wymaga dosyć skomplikowanej wiedzy prawniczej, ponieważ u nas to prawo jest straszliwie labilne, a z drugiej strony, dosyć dowolne — tzn. w zależności od okoliczności stosowane tak lub inaczej. W związku z tym, trzeba mieć bardzo duże wyczucie, żeby orientować się, co można robić a czego już właściwie nie należy, jeżeli nie chce się wchodzić w konflikt. Nie znaczy to oczywiście, że należy wszelkie konflikty omijać, że jestem przeciwnikiem ostрых działań — czasami są one potrzebne i konieczne. Natomiast uważam, że trzeba wiedzieć do jakiego momentu można dojść jawnie, gdzie jest ta granica „głośności”, do której do końca należy dotrzeć. Bardzo obecnie istotnym jest, by tę granicę stopniowo przesuwając i poszerzając jak najbardziej. Taki zresztą jest mój POMYSŁ NA ŻYCIE — tworzenie pewnych faktów dokonanych, zdobywanie maksymalnej ilości wolności przez poszczególnych ludzi i nieoddawanie jej wolności.

A.T.: Od roku 1986 jest Pan przewodniczącym Komisji ds. Interwencji i Praworządności NSZZ „SOLIDARNOSC”. Chciałbym prosić o nakreślenie naszym Czytelnikom głównych celów i zadań tej komórki Związku.

Z.R.: Główne zadania Komisji, tak jak zostało to przyjęte jeszcze w roku 1986, to działanie na rzecz ochrony opozycji przed represjami. Przy czym, nie dotyczy to tylko Związku, lecz wszystkich ugrupowań politycznych i społecznych, które podlegają różnym szykanom. W ten sposób, jak sądzę, realizujemy główny „dogmat” Solidarności — dogmat PLURALIZMU: politycznego, społecznego i ekonomicznego. Jest to podstawa naszego działania, której staramy się trzymać — nie wiążąc się z żadnymi grupami, grupkami, nie mieć skrupowanych rąk. Staramy się być obiektywni i służyć wszystkim pomocą.

A.T.: Jakie w Pana opinii są największe sukcesy w dotychczasowej działalności Komisji?

Z.R.: Mam wrażenie, że osiągnięcia są spore. Choćby fakt, że od roku 1986 potrafiliśmy sfinansować wszystkie grzywny, jakie były zasądzone — to była dla ruchu ogromna pomoc, którą trudno przecenić. Ta ogromna lawina grzywn-represji, która zwała się na ludzi w 1986 roku i później, pozbawionych często zaplecza finansowego, mogła być w dużym stopniu decydująca o zapadnięciu się ruchu. Rok 1986 to były przecież cztery

lata po stanie wojennym i ogromna część ludzi, szczególnie w małych ośrodkach, była pozbawiona jakiegokolwiek oparcia materialnego. Niektóre rodziny były już bardzo wyczerpane finansowo. W tej sytuacji fakt, że udało nam się z zewnątrz docierać do tych rodzin, stanowił dla nich ogromną pomoc...

A.T.: ... nie czuli się osamotnieni, co na pewno podbudowywało psychicznie?

Z.R.: Oczywiście! Lecz przede wszystkim dawał im wyjście z ich sytuacji bez wyjścia. Przecież byli to często ludzie, którzy za kolportaż, za swą działalność, tracili pracę. Zaangażowali ogromną część swego mienia i często znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji. Dlatego uważam, że ta forma działalności przez rok 1986-87 i obecnie, dała bardzo wiele dla podtrzymania ruchu. Większym przedsięwzięciem w tym zakresie była akcja wypłacania rekompensat za strajki w Hucie Stalowa Wola, Stoczni Gdańskiej i w Hucie imienia Lenina. Myślę, że również ta akcja nie była pozbawiona znaczenia, gdyż stanowiła swoiste „zabezpieczenie” dla strajkujących. Bez tego działania wcale nie jestem pewien, czy strajki sierpniowe tak by się udały — ludzie mieli pewność, że Związek istnieje i, że Związek w krytycznej sytuacji przyjdzie z pomocą.

Trzeci, największy nasz sukces, z ostatnich dni (rozmawiamy 3.IX.88), to zorganizowanie Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka

w Krakowie. Była to ogromna impreza, która zderzyła się ze strajkami. Oczywiście, nie było to planowane. Sukces był ogromny, przede wszystkim ze względu na obsadę, która przyjechała. Z samej zagranicy przyjechało 205 osób, przy czym przyjechały osoby bardzo reprezentatywne, zarówno dla Ruchu Obrony Praw Człowieka jak i dla Związków Zawodowych. Co ważne, byli to ludzie zainteresowani problematyką Polską i sympatyzujący z naszym krajem. Atmosfera była bardzo dobra, mimo że strajki w jakiś sposób rozprószyły program Konferencji, skupiając uwagę zebranych, bardziej niż to planowaliśmy, na tematyce polskiej, taka kolej rzeczy spotkała się ze zrozumieniem. Dzięki Konferencji, jak sądzę, zyskaliśmy 200 ambasadorów sprawy polskiej na świecie.

A.T.: Kończąc, chciałbym dowiedzieć się, czego Pan przewiduje na przyszłość, czy Pan ma nadzieję, że w najbliższym roku najbardziej, a czego życzyłby Pan młodzieży harcerskiej?

Z.R.: Sobie? Oczywiście legalizacji „SOLIDARNOŚCI”, ponieważ tego sobie wszyscy życzą i to jest, w moim przekonaniu, klucz do wszystkich problemów — to nie jest rozwiązaniem problemów, ale bez tego klucza żadna inna kwestia nie da się z powodzeniem rozwiązać. No a wam życzyłbym normalnego harcerstwa — po prostu, czasami można sobie i coś takiego wyobrazić.

A.T.: Dziękuję za rozmowę.

Oplątek w drużynie

Po 1980 roku w wielu harcerskich drużynach powrócono do tego co tradycyjne, ale jednocześnie dobre i wypróbowane, m.in. także harcerskiego „opłatka”. Obecnie organizatorami takich „opłatków” są również duszpasterstwa harcerskie. Wydaje się, że jak nie powinno być rodziny, która nie zasiada do wigilijnego stołu, tak i nie może być drużyny harcerskiej, która w swoim gronie nie dzieli się opłatkiem. Chciałbym przekazać najmłodszym funkcyjnym kilka refleksji, jak taką zbiórki można przeprowadzić.

Zacznijmy od stwierdzenia: przed „opłatkiem” trzeba poczynić odpowiednie przygotowania. Nie wolno zapomnieć o zaproszeniu: kapelana harcerskiego (ksjądzka katechety), rodziców, dawnych instruktorów, członków KPH czy innych przyjaciół naszej drużyny. Harcówkę (salę) musimy odpowiednio przystroić. Koniecznie powinna być choinka (pod nią ewentualne upominki); stroiki, świece. Stoły układamy w czworobok lub podkowę i przykrywamy obrusami (mogą być nawet papierowe). Pod obrus, o ile jest taka możliwość, podkładamy stano. Wcześniej ustawiamy na nich talerze czy koszyki pokryte serwetą z opłatkami lub kilkoma okrągłymi bochenkami chleba.

Najczęściej zbiórka — „opłatkowa” rozpoczyna się jasełkami lub innym krótkim przedstawieniem np.: *Chleb polski, czy ewentualnie montażem słowno-muzycznym o tematyce bożonarodzeniowej*. Zamiast tego można np. powiedzieć gawędę na temat zwyczajów wigilijnych i tradycji bożonarodzeniowych. Później ktoś odczytuje fragment Ewangelii o narodzeniu Pana Jezusa, śpiewamy koledę, odmawiamy krótką modlitwę, kapelan

błogosławi opłatki lub chleb i tu następują najpierw krótkie życzenia drużynowe (kapelana), dla całej drużyny i gości, po czym wszyscy wzajemnie „łamią się” opłatkami i składają sobie życzenia bożonarodzeniowe. W tym czasie możemy włożyć płytę lub taśmę magnetofonową z koledami (ale UWAGA — nie za głośno!!!).

Po zakończeniu wzajemnego składania sobie życzeń, co potrwa dosyć długo (nie należy nikogo popędzać) — siadamy wspólnie przy stole. W tej chwili dobrze podać ciepłą herbatę oraz ciasto własnoręcznie upieczone przez harcerki lub drużyny z KPH. Jeżeli wcześniej o tym pomyśleliśmy, można rozdać gościom, przygotowane na tę chwilę prezenty i drobne upominki, np.: kartki świąteczne z życzeniami. Kilka zabaw ruchowych oraz śpiew koled wypełniają nam czas przy stole. W takim radosnym, ale jednocześnie modlitewnym nastroju, kończymy zbiórki. Zawsze, a tym bardziej przy organizowaniu „opłatka” należy pamiętać o zasadzie, że „lepszy niedosyt niż przesył” — dlatego nie należy zbiórki przeciągać. Stojąc — najlepiej w kręgu — polecamy w modlitwie, za przyczyną Matki Bożej i Dzieciątka Jezus, a także św. Jerzego, całą brat harcerską, również zmarłych, sprawy naszej drużyny i nasze osobiste problemy. *Modlitwa harcerska* oraz *Idzie noc* powinny zakończyć ten wieczór, kiedy to naprawdę czujemy, że *druh druhowi (druhinie)* — *druh...*

Tak można. Można też zupełnie inaczej. Pomyśl i zorganizuj taki oplątek w swojej drużynie, jeśli go dotychczas nie było.

PAMIĘTAJ JEDNAK!!! — najważniejszy jest dobry plan, właściwa organizacja i... atmosfera prawdziwego, harcerskiego braterstwa.

METODY

Tradycje

Coraz bardziej zanikają stare tradycje polskie. Najczęściej ich nie znamy, rzadziej ich nie rozumiemy, a czasami uważamy, że są staroświeckie. Jest to podcinanie gałęzi własnej historii, tożsamości narodowej, a także więzi rodzinnej, regionalnej chrześcijańskiej i innych. Może z okazji Świąt Bożego Narodzenia warto przytoczyć garść informacji, które pozwolą wam lepiej przeżyć nadchodzące święta — a na pewno pełniej.

Początkowo, Boże Narodzenie było połączone ze świętem Trzech Króli, które obchodzili się 6 stycznia. Dopiero na początku IV wieku rozdzielono te dwie uroczystości i wyznaczono na dzień 25 grudnia datę obchodzenia Święta Narodzenia Pańskiego, być może dlatego, by odciągnąć chrześcijan od wpływu pogańskiego święta Saturnaliów (ku czci narodzin boga-Słońca), wypadającym też 25 grudnia.

W Jerozolimie był zwyczaj, że przed Mszą św. w Boże Narodzenie biskup procesjonalnie udawał się do Betlejem i tam odprawiał Mszę św. w grocie Narodzenia Pańskiego, przy żłobku. W Rzymie natomiast stało się tradycją odprawianie trzech Mszy św.: o północy — Mszy św. zwanej anielską, o brzasku jutrenki — zwanej pasterką oraz trzeciej, zwanej królewską.

W wiekach średnich, po pierwszej Mszy św., odprawiano nabożeństwo pasterzy. Przyodziani za pasterzy śpiewacy wchodzili do kościoła, gdzie w stajence urządzonej obok ołtarza znajdowała się Matka Boża i Dzieciątko. Z czasem, nabożeństwo pasterzy zostało usunięte z kościoła. Pozostała jedynie stajenka zapełniona figurami. Natomiast od tej pory jasełka odgrywano poza kościołem. Grane były przez ludzi lub przy pomocy kukiełek i przetrwały w wielu regionach do naszych czasów. Od Bożego Narodzenia chodzą z szopką, czyli jasełkami. Młodzię przebrała za Heroda i jego

święte przedstawiała scenę z Pisma św., śpiewając koledę.

Typowo polskim zwyczajem jest wieczera wigilijna. Gdy zjawia się „pierwsza gwiazdka” na niebie, cała rodzina zasiada do uroczystej wieczerzy. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem i zapraszania do stołu ludzi nie mających własnego domu (także jedno wolne nakrycie), przypomina nam miłość, którą powinniśmy okazywać wszystkim ludziom, a którą udziela nam Ten, który jest samą Miłością i z miłości do nas, przyjął postać człowieka.

Choinka świąteczna „przywędrowała” do nas z Niemiec. Jest ona pośrednio nawiązaniem do drzewa krzyża, na którym Chrystus wysłużył nam Zbawienie. Zielone igły, oznaczają nadzieję nieba, świece lub lampki na drzewku — przyświecają światłości świata, ozdoby — to dary i łaski, jakie przyniósł Odkupiciel. Zwyczaj stoł pokrywany jest sianem, a dopiero na siano kładzie się obrus, natomiast w kącie izby umieszcza się (przeważnie tylko na wsi) snop zboża. W ten sposób stół staje się jakby symbolem żłóbka betlejemskiego, izba natomiast stajenka. Wieczery poprzedza łamanie się opłatkami. Oplątek prawdopodobnie bierze początek ze zwyczaju pierwszych wieków błogosławienia chleba na Mszy św., a wieczerza wigilijna przypomina agapę — ucztę pierwszych chrześcijan.

Dla podkreślenia radości z faktu narodzenia Pana wieczerza bywała zwykle obfita (ale bezmięsna), przede wszystkim ilość dań (czasami dwanaście!), mówiła o niezwykłości tego dnia. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, rodzina i domownicy resztę wieczerzy, aż do pasterki, zwykle spędzali śpiewając wspaniałe, polskie koledy.

Odnómy więc to, co zakurzone... ale jednocześnie takie swojskie, polskie i chrześcijańskie.

CYRIL

POLSKA KOŁĘDA

Już nie w grobie, ale w żłobie z Bogiem staje polski duch; W niebo wznosi skrzydła obie i do lotu wprawia w ruch. Śmiało, śmiało Boże pasz! Przeleć całe plemie lasze, zanieś smętnym dobrą wieść! Że nam w sercach Bóg się rodzi, Gwiazda wschodzi, Polska wschodzi, chwala Bogu, Polsce cześć!

Oto z nami, tułaczami cały polski kłęk kraj; Co chcesz Panie, uczyni z nami ale Polsce życie daj! Przyjmijem chętnie z Twojej ręki wszystkie kary, wszystkie męki, ale Polsce męki skróć! Weź krew naszą do kropelki, ale Polsce wolność wróć!

W żłobie leży, kóz pobieży, koledować małemu, Jezusowi, Chrystusowi dziś do nas zesłanemu? Pastuszkowie, przybywajcie Jemu wdzięcznie zaśpiewajcie, Jako Panu naszemu.

W polskich sercach, niby w żłobie, leży dziś nasz Pan i Król. My dziś Boga czujemy w sobie, On nam w radość zmienia ból. Jego miłość to sprawiła, że nas wszystkich zjednoczyła w jeden węzeł, w jeden ślub! Więc dzień zbawczy przybliżony, głaz grobowy odwalony i w kolebkę zmienioną grób.

DONOSY

„We wspólnym oświadczeniu polsko-radzieckim powiedziano: młodym z obu krajów przypadnie w udziale wniesienie swojego wkładu w dzieło demokracji, doskonalenia procesów kierowania państwem i społeczeństwem, zwiększenia aktywności gospodarki narodowej, wzbogacania wartości duchowych...” itd. Bóg zapłać za taką przypadłość. Swoje wkłady natomiast wolimy wnieść na konto S.A.

Harcerze nie zapomnieli także o kontaktach międzynarodowych, wzięli udział w spotkaniu International Friend of Europe '88 w Austrii. A tam: „Gdy na pierwszym oficjalnym spotkaniu członkowie delegacji z ZHP wystąpili w mundurach, rozszyfrowano nas bez trudu — Czy wy jesteście skautami? —

pytano bez przerwy. Nie, odpowiadaliśmy. Jesteśmy harcerzami (...) Odetchnęli z ulgą, gdy wyjaśniliśmy im, że choć wywodzimy się z tego samego pnia skautami nie jesteśmy, a już na pewno nie łączymy nas ideowa wspólnota. Skauti bowiem na Zachodzie Europy to organizacja dość jednoznacznie prawicowa, związana ściśle z Kościołem, politycznie usytuowana niezdecydowanie na prawo od chrześcijańskiej demokracji. (...) Zdziwili się, że Europa nie kończy się na Łabie i że na wschód od niej także mieszkają Europejczycy, i tu istnieje pluralizm poglądów, i tu rodzą się i są współrozwiązane wspólne dla całego kontynentu problemy”. Brawo! Odcinajmy dalej korzenie naszej organizacji. Niedługo żaden skaut nie będzie wiedział gdzie jest Polska a szukanie przyjaciół ostrożnie zakończy na Łabie.

Stosunek „Motywów” do przeszłości jest wręcz żenujący. Trudno się dziwić, komuniści nigdy nie lubili historii. „Powstanie Warszawskie było jednym z najtragiczniejszych epizodów II wojny światowej. Nie tylko dlatego, że pochłonęło wiele istnień ludzkich, nie dlatego że jego bezpośrednią konsekwencją było całkowite zburzenie stolicy, ale przede wszystkim dlatego, że jego przebieg nie decydował i nie mógł decydować o wyniku wojny. Że w makroskali zmagania z faszyzmem Powstanie było zaledwie incydentem. (...) Powstanie — czyn na wskroś romantyczny, tyleż piękny ileż nie do końca przemyślany”. Epizod? Incydent? Czyn nie przemyślany? Czy tak może pisać gazeta bądź o bądź harcerska chociażby w tytule? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi.

Teraz o obchodzeniu rocznic tak ważnych w metodyce harcerskiej. „Toteż kiedy w tym roku urządzamy Złot ZHP z okazji 70-lecia ZHP, trzeba się wytłumaczyć z tej rocznicy, bo zamieszanie jest spore, zwłaszcza, że już był złot z okazji 70-lecia harcerstwa, a było to w Krakowie w 1981 r. w czasach tzw. karnawału narodowego. (...) Władze harcerskie powinny ustalić listę różnych dat, by każdy z tej listy mógł wybrać sobie rocznicę, która go interesuje, która mu najbardziej odpowiada. Wtedy każdy znalazłby coś dla siebie i wszyscy byłiby zadowoleni. Seniorzy by sobie coś wybrali, środowiska przyfarne by też coś znalazły, zespoły gwardyjskie by się zmobilizowały odświętnie też, kombatancki, przedstawiciele władz harcerskich też mieliby z czego wybrać”. No i o wybieramy, szanowne środowiska przyfarne? Myślę, że rocznicę karnawału narodowego.

Uprzejmie donoszę... że oni też myślą, a przynajmniej udają. „O wiele łatwiej zorganizować kolejny złot, manewry, rajd, czy alert, niż sobie rzetelnie odpowiedzieć na postawione już pytania plus na szereg dalszych: czy harcerstwo ma być organizacją o charakterze młodszego ZSMP, podbudową partii, czy raczej młodym pionem PRONU o jeszcze szerszej formule (...) Jeśli harcerstwo nie stanie się ruchem o coś walczyć; o coś takiego, co jest dla ludzi naprawdę ważne, dziś i jutro, to nic z tego nie będzie. Dziś nie wystarczy Socjalizm ani Ojczyzna na sztandarach”. Nam, Ojczyzna na sztandarach wystarczy jako odpowiedź na powyższe pytania. „Niech do władz wejdą raczej ci, którzy ośmielili się mieć własne zdanie, własny dorobek, własną wizję, reprezentanci ruchów, inicjatyw, wspólnot”. Startujemy?

Chcąc, nie chcąc, znowu staliśmy się czytelnikami artykułów Kazimierza Kozłowskiego. Pierwszy z nich, „Sztandar nad mogiłą” to refleksje dotyczące pogrzebu Jerzego Hryniewicza, architekta jednego z pierwszych drużynowych 23 WDH. Autor pisze: „Raz po raz, gdy czytam bieżące informacje o życiu społecznym i państwowym, trafiam na nazwiska, o których wiem (a o jak wielu innych nie wiem), którzy byli w ZHP, których harcerstwo w ich latach młodych kształtowało. Przykład dzisiaj najbardziej aktualny: gen. Wojciech Jaruzelski. Nie tylko walka Szarych Szeregów była wkładem w dzieje narodu i państwa polskiego”. Wspomniany został także pogrzeb

Witolda Kuli, instruktora Złotej Strzały. „W dziejach ideowych harcerstwa Krag „Złotej Strzały”, choć istniejący bardzo krótko, od 1936 do 1938, miał istotne miejsce. Była to bowiem jeszcze jedna w ciągu zapoczątkowanym Wolnym Harcerstwem, a najsilniej zaakcentowanym KIMBem inicjatywa harcerska, aby harcerstwu, Związkowi Harcerstwa Polskiego, przydać bardzo mu pasujące cechy lewicy społecznej, jakieś cechy laickie i socjalistyczne. (...) Instruktorzy ze „Złotej Strzały” brali udział w pochodach 1-majowych. (...) Żaden sztandar harcerski nie pochylał się nad Jego (Witolda Kuli) otwartą mogiłą”. Otóż, widocznie ideały kręgu nie przemawiają nawet do współczesnych, zrzeszonych w oficjalnych strukturach, harcerzy.

Drugi artykuł pt. „Spory, problemy, awantury” to podobno recenzje książki *Plamy na lilijce* Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej. Podobno, gdyż na 3 szpalty, zaledwie pół dotyczy omawianej pozycji. „Czy jednak były to plamy na lilijce, czy może całkiem normalna, zgola nie płamiąca sytuacja w ruchu tak ogólnonarodowym jak harcerstwo? Sytuacja, do jakiej dojdź musiało, gdyż kościoty mają jednak inne interesy niż narody bądź państwa i ta różnica interesów zawsze jest wykorzystywana w zwyczajnej walce politycznej, która nigdy nie omija autentycznych organizacji społecznych. Z chwila, gdy w krajobrazie polskiego życia społecznego pojawiło się harcerstwo, rzeczą oczywistą stało się, że kler chciał z tej organizacji uczynić mutację solidacji mariańskiej. Eudencja chciała uczynić z harcerstwa swoją organizację — do czego dążył np. ks. Kazimierz Lutosławski, jedna z najbardziej ponurych postaci w naszym życiu publicznym i politycznym”. Można tylko dodać, że obecnie rolę przejmowania podjęła PZPR. „Przez wszystkie lata — od zarania do roku 1939, a właściwie do stycznia 1945, w harcerstwie trwały starcie między tendencjami bardziej religijnymi, religianckimi, klerykalnymi, a tendencjami laickimi, świeckimi, stojącymi na stanowisku, iż harcerstwo nie powinno organizować życia religijnego swoich członków”. Starcie trwa nadal, a argumenty jak widać się nie zmieniają. Szczególnie ostatni słyszemy w wielu rozmowach dotyczących Duszpasterstw Harcerskich. „Od 1920 do 1930 roku, przez dziesięć najgorszych lat naszego ruchu (...) przywództwo Związku należało do związanych z eudencją instruktorów o ostrych tendencjach klerykalnych”. I chyba dlatego istniejemy do tej pory. A jeśli chodzi o najgorsze lata to jak nazwać to co działo się po II wojnie światowej?

„Bardzo, ale to bardzo mała garstka drużyn miała w swoim zespole instruktorskim jakiegoś księdza-harcera czy księdza-instruktora”. Nigdy liczba nie stanowiła o jakości, ale dzięki temu mamy przykłady do naśladowania. I jeszcze jeden cytat: „Idzie o bardzo agresywne próby opanowania harcerstwa przez rozmaitego rodzaju siły i organizmy klerykalne, chcące z harcerstwa uczynić ekspozyturę pedagogiczną Kościoła rzymskokatolickiego”. Dziękujemy za atrakcyjny projekt nazwy. Być może „Czuwajmy” stanie się wkrótce biuletynem ekspozytury pedagogicznej Kościoła rzymskokatolickiego.

Teraz coś wesołego na zakończenie. „W turnieju telewizyjnym WIEM WSZYSTKO wystąpiła (14 07 br) czteroosobowa drużyna składająca się wyłącznie z oficerów Milicji Obywatelskiej. To nie sztuka wiedzieć wszystko, jeśli się jest oficerem MO”.

Zamieszczam także uśmiech w stronę redakcyjnych koleżanek i kolegów. „Po pierwsze trudno było znaleźć kandydatów na warsztat dziennikarski, po drugie — jak już się zgłaszali — prawie wszyscy byli to niepokorni, pyskacze, tacy, którym się notorycznie nie podobało i mieli za złe. Sprawiali nieustannie kłopoty wychowawcze, zjednując sobie tym samym zdecydowanych zwolenników i zagorzałych przeciwników”. Życzmy sobie więcej tych pierwszych.

ANNA SOSNOWA

Fragmety, przy których nie podano źródeł, pochodzą z „Motywów” nr 35, 36, 38, 39, 40 oraz z „Harcerstwa” nr 8 i 9 br.

W Londynie ukazała się broszurka Stanisława Broniewskiego „Orszy” pt. *Szare Szeregi*. Jest ona zbiorem najważniejszych faktów dotyczących tajnej działalności ZHP w czasie II wojny światowej.

Biuletyn informacyjny Naczelnictwa ZHP kwiecień-czerwiec '88 pisze o otrzymaniu *Listu otwartego do społeczeństwa polskiego*, podpisanego przez instruktorów, działających w kraju. Mieszkający na emigracji dołączyli swoje nazwiska. W „Tygodniku Powszechnym” nr 43/88 ukazała się relacja dh hm Jerzego Bukowskiego ze zlotu w Rising Sun oraz artykuł dh hm Wojciecha Wróblewskiego o twórcach polskiego harcerstwa.

„Ład” nr 43 zamieścił wywiad Janusza Zabłockiego z doc. dr hab Stanisławem Broniewskim. Temat rozmowy — „Harcerstwo — ruch i organizacja.”